Nr. 158 Kraków, Niedziela dnia 15 Lipca 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8. kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20. półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisow redakcja nie zwraca.

Katastrofy kopalniane.

II.

W ogólności zaznaczyć musimy z wielką przykrością, że bardzo źle u nas stoi cała rzecz z ochroną robotników kopalnianych i tak samo wszystkich górników. Oni bowiem są wykluczeni z pod ustaw ochronnych z 28 grudnia 1887 i z 30 marca 1888, w razie nieszczęśliwych przypadków albo choroby, wrzekomo dla tego, że kasy brackie, w myśl powszechnej ustawy górniczej z 24 maja 1854 r., tudzież w ślad ustawy z 28-go lipca 1889 r., niby dostateczną niosą im pomoc.

Atoli w roku 1881 zarządzona lustracja kas brackich, zostających pod zarządem właściciel kopalń, wykazała, niestety, w sposób niezbity, że z 286 istniejących wówczas kas brackich, aż dwie trzecie, czyli dokładniej mówiąc, 189 takich kas, znajdowało się w stanie bierności, tj. więcej miało długów, niż majątku. Ogólny niedobór tych górniczych kas brackich wynosił 20 miljonów złr. Na domiar złego winniśmy dodać, że przewaga pasywów w latach następnych, pomimo licznych zarządzeń kontrolnych, bynajmniej się nie zmniejszyła, przeciwnie dziś jeszcze jest większa.

Przytem musimy zaznaczyć, że gdy inni robotnicy przemysłowi uiszczają tylko dziesiąty procent całej wkładki (S. Z. premji), górnicy natomiast płacą do dwóch sławetnych kas brackich 50 proc., mówimy wyraźnie pięćdziesiąty procent zwykłego zarobku swego. I cóż biedni górnicy mają dobrego z tej krwawej ich ofiarności?

Oto wdowa po górniku dostaje 33 złr. 33 ct. rocznego zaopatrzenia, sierota zaś 16 złr. 16 ct. Często jednak, i to bardzo często, zamiast tej, tak lichej kwoty, bo z niej wyżyć nie można, dostaje nieszczęśliwa niewiasta tylko połowę, gdyż dużo kas brackich choruje na niewypłacalność, a w takim razie wdowa dostaje dziennie tylko po 5 ct., a zaś na sierotę przypada 2 i pół ct. Czyż tedy nie są godne politowania rodziny pozostałe po górnikach, skoro nędza jest ich udziałem po stracie ojca i żywiciela?

Takie to ubezpieczenie rodzin mają w perspektywie nasi górnicy, po których żąda się ochoty do pracy dwunastogodzinnej, z ciągłem jeszcze narażeniem życia z powodu skąpstwa panów królów węglowych.

Nie rozwodząc się dłużej nad tą smutną sprawą, wynurzamy życzenie, że może który z naszych panów delegatów w Radzie państwa, wzruszony straszną katastrofą karwińską, odezwie się w jesiennej kadencji za zaprowadzeniem w całem państwie lamp żarowych w ogóle, a w kopalnictwie węgli kamiennych w szczególności, niemniej zażąda stanowczo kosztem gwarków asanacji kas brackich.

Ktoby chciał zasięgnąć bliższych informacyj o elektryce w górnictwie, tego odsyłamy do czasopism technicznych, pomiędzy któremi celuje: *Elektrotechnische Zeitug, Organ des Vereines der Elektrotechniker Deutschland's. Berlin. Redacteur Grawinkel.*

Przedstawiwszy powody tragedji karwińskiej, utrzymujemy z największą stanowczością, że nietylko socjalna polityka, dobrze pojęta, ale prosta miłość bliźniego domagają się tego od rządów i parlamentów, ażeby zapobiegły powtarzaniu się takich klęsk niesłychanych. Niecierpliwie tedy oczekujemy działania czynników ustawodawczych w kierunku powyżej określonym.

Niepodobna w końcu powstrzymać się od podniesienia jeszcze jednej uwagi, że dzienniki, na Morawach, a szczególnie w Opawie wychodzące, nie zabrały dotąd głosu, zachęcającego do składek publicznych na rzecz wdów i sierot, pozostałych po nieszczęśliwych górnikach, uśmierconych w pełnieniu ciężkiej, a tak niewdzięcznej zwykle pracy podziemnej. Pewni jesteśmy, że jeszcze i teraz poskutkowałyby takie odezwy, i posypałyby się z pewnością pieniądze na rzecz biednych, bo w lichą tylko prowizję zaopatrzonych wdów i sierót, których łącznie naliczono blisko sześćset. Wszak w roku 1884 po pożarze pamiętnym w „Ringtheatrze“ w Wiedniu, gdzie zginęło blisko 300 osób, cała prasa wiedeńska gorąco i ustawicznie zachęcała do składek na korzyść rodzin pozostałych. I rzeczywiście zebrano wtedy przeszło dwa miljony złr. A o Karwinie cicho i głucho w żydowskiej prasie wiedeńskiej. Nikt się nie troszczy o nieszczęśliwe wdowy i sieroty biedaków, na węgiel spalonych. Nie mamy klucza do tej tajemnicy, chyba przypuścić trzeba, że nikt z żydów, jak to było w „Ringteatrze“, gdzie ich samych aż 240 spłonęło, nie postradał życia w Karwinie, bo tu poginęli tylko Polacy i Czesi, a zatem sama *misera plebs Slavorum*!!!

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 13 lipca.

(δ) Ważny sojusz zawarty został pomiędzy węgierskimi Rumunami, Słowakami i Serbami w celu obrony praw narodowych. Ponieważ w Węgrzech, pomimo konstytucji, narodowościom niemadziarskim wszystko jest wzbronione, przeto przedstawiciele trzech wymienionych narodowości zgromadzili się w Wiedniu i tu odbyli konferencję, na której ułożony został wspólny program, celem przedłożenia go kongresowi do zatwierdzenia. Pytanie tylko, gdzie się ten kongres odbędzie, gdyż w Węgrzech zabronią go bez wątpienia. Bądź, co bądź, ważny to fakt, iż uciśnione narodowości w Węgrzech skupiają swe siły i wspólnie podejmują walkę. Sojusz taki oddziała prawdopodobnie na przyszłe wybory parlamentarne i usunie niesłychaną anomalję, mianowicie tę, iż trzymiljonowa ludność słowacka na Węgrzech nie posiada w parlamencie budapeszteńskim ani jednego narodowego przedstawiciela. Wprawdzie na Słowacji robią wybory głównie żandarmi, mimo to wspólnemi i zespolonemi organizacją siłami będzie można w każdy sposób skuteczniej walczyć.

Cesarz wrócił dziś z południowego Tyrolu do Ischlu. Przyjęcie monarchy było ze strony ludności nadzwyczaj serdeczne. Lubo *a priori* odmawiano podróży cesarskiej do Trydentu wszelkiej doniosłości politycznej, dziś panuje pod tym względem zupełnie inne zapatrywanie. Z dobrego bowiem źródła dowiaduję się, iż żądania autonomiczne Włochów z południowego Tyrolu doznają częściowego uwzględnienia. Chociaż Trento nie będzie jako odrębny kraj koronny z Tyrolu wydzielonym, nie mniej przeto otrzyma południowy Tyrol rozmaite instytucje, które w pewnym kierunku uwzględniać będą jego właściwości, szczególnie zaś w kierunku narodowym, co zresztą jest rzeczą słuszną, ponieważ wszelkie dążności germanizacyjne byłyby tylko prostym nonsensem, a nadto żadną miarą nie osiągnęłyby celu.

Ważnem zdarzeniem jest usunięcie kandydatury młodoczeskiej w Przibramie, gdzie już w przyszłą sobotę ma się odbyć wybór posła do Rady państwa. Komitet wykonawczy stronnictwa młodoczeskiego polecił wyborcom w wymienionym okręgu dra Königa, posła sejmowego, jako kandydata. Tymczasem na zgromadzeniu wyborców w Zbirowie postawiono jednomyślnie jako kandydata, gorliwego, staroczeskiego stronnika, byłego prezydenta miasta Pragi, dra Tomasza Czernyego. Ciekawy to ze wszech miar objaw.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, iż w dniu 11 b. m. udali się do tamtejszego rządu krajowego przedstawiciele polskich stowarzyszeń w Czerniowcach, celem przedstawienia się kierownikowi rządu, radcy dworu hr. Goessowi. Deputacji przewodniczył br. Jan Capri, jako prezes politycznego „Koła polskiego“ i „Czytelni polskiej“. W odpowiedzi na przemowę br. Capriego, wyrażającą nadzieję większego uwzględniania praw żywiołu polskiego na Bukowinie, zwłaszcza w dziale szkolnictwa, wyraził się hr. Goess jak następuje:

„Dziękuję panom za serdeczne powitanie. Gdybyście panowie nie byli poruczyli mi swej sprawy, to byłbym się wami zaopiekował, bo wiem to dobrze, że Polacy nietylko na Bukowinie, ale w ogóle, w całem państwie, stanowią żywioł nawskróś patrjotyczny, wierny dynastji i państwu. Jakkolwiek żywioł wasz, w porównaniu z innemi, nie stanowi tutaj wielkiej liczebnej ilości, to jednak intelektualnie tworzycie ważny czynnik, który zasługuje na wszelkie poparcie, i w uwzględnieniu tego, możecie panowie liczyć, że wasze słuszne żądania znajdą we mnie najgorętszego rzecznika“.

Stan oblężenia w Pradze będzie przedmiotem obrad w łonie rządu. Stan wyjątkowy trwa już od 12 września z. r., wedle zaś obowiązujących ustaw działalność sądów przysięgłych nie może być zawieszona ponad rok bez zezwolenia Rady państwa, a że o to pozwolenie rząd się nie postarał, więc prawomocność nadzwyczajnego zarządzenia ustaje sama przez się z dniem 12 września b. r. Przy tej sposobności rozważać będą sfery rządowe czy i o ile stan wyjątkowy może być zniesiony.

Lekarz przyboczny papieża, dr Laponi, oświad-

cza, że wszelkie niepokojące wieści o zdrowiu Leona XIII są złośliwym wymysłem. Papież cieszy się znakomitem zdrowiem. Charakterystycznem jest to, że pogłoski o chorobie papieża mają swoje źródło — w Kwirynale.

Rosyjskie zarządzenia graniczne wywołały w Niemczech wielkie niezadowolenie. Nierosyjskim statkom rzecznym będzie tylko w takim razie wolno przebywać granicę, jeżeli naprzód złożą depozyt na oclenie statku. Przeciw temu zamierzają gdańscy właściciele statków wnieść zażalenie do kanclerza Capriviego.

Pomiędzy Hiszpanją a Niemcami przyjdzie niebawem do wojny celnej, *Reichsanzeiger* bowiem pisze, że rząd niemiecki uważa usiłowania, przedsiębrane w celu przyprowadzenia do skutku handlowo-politycznego porozumienia z Hiszpanją, za rozbite. Niemiecki ambasador w Madrycie otrzymał już upoważnienie do złożenia odnośnego oświadczenia.

Półurzędowa *Nordd. Allg. Ztg* wywodzi w wstępnym artykule o głosowaniu Rady związkowej w sprawie Jezuitów, że zniesienie ustawy przeciw Jezuitom odsuniętem jest w daleką przyszłość. „Zmiana zapatrywań w kołach miarodawczych o tym „kłótliwym i niebezpiecznym“ zakonie, zmiana taka, któraby za sobą pociągnęła wielki tryumf „wojującego Kościoła“, wywołałaby mocne zaniepokojenie wśród protestantów niem.“ itd. Dalej usiłuje *Nordd. Allg. Ztg* wmówić w swoich czytelników, że Jezuici zajmują się wyłącznie nawracaniem protestantów, że pomoc ich w walce przeciw socjalistom byłaby żadną, a przynajmniej bardzo problematyczną. Wreszcie, zwracając się widocznie przeciw pogłoskom, jakoby rząd był ustąpił parciu centrum, kończy: „Polityczne szacherki nie należały nigdy do zasad i zwyczajów kierowników naszej polityki“.

Sensacyjne odkrycie zrobiła Drumonta, znanego autora „Francji zżydziałej“, *La libre parole*. Wedle wiadomości tego, na wskróś uczciwego czasopisma, otrzymanych z Medjolanu, jest morderca Carnota, Caserio Santo — żydem. Odnośny list brzmi, jak następuje: „Nietylko wiem, że Caserio jest żydem, ale gdybym nie wiedział, starczyłoby mi samo nazwisko za dowód. A naprzód jego nazwisko rodzinne. Któż nie rozpozna w niem zaledwie lekko zwłoszczonego Casher (tak wymawiają to słowo żydzi włoscy, gdzieindziej mówi się „koszer“), które w żydowskiej kuchni i rzezalni tak wielką odgrywa rolę? Co się tyczy imienia Santo, to jest u żydów zwyczajem dawać dzieciom imiona, które oznaczają moralne przymioty, jak n. p. Zadoc, Kadosz itp. Gdy jedni, jak p. Zadoc Kahn, wielki rabin Francji, trwają przy formie żydowskiej, tłómaczą inni imiona swoje na język krajowy. Mogę nadto dodać, że p. Ariani, stary rabin medjolański, zapewniał, iż rodzina Caseria de Motta Visconti jest żydowską i że dobrze sobie przypomina, jak uskutecznił obrzezanie na małym Kadoszu (Santo, święty). Jeden z braci Caseria, posiadający w Medjolanie sklep z winem, jest kierownikiem tamtejszego żydowskiego towarzystwa pogrzebowego. Ojciec zaś mordercy spełniał długie lata funkcję trąbienia na szofarze (rodzaj rogu) w bóżnicy medjolańskiej. Ponieważ wszystkie medjolańskie pisma znajdują się w rękach żydowskich, nic więc dziwnego, że troskliwie o tem zamilczają“. Jakżeż wobec tego wyglądają haniebne insynuacje prasy żydowskiej, że anarchizm i antysemityzm to jedno?... Dodajmy jeszcze, że swego czasu za zabicie cesarza Wilhelma I ogłosił wielką nagrodę nikt inny, tylko — żydek francuski, p. Cremieux, założyciel osławionej *Alliance Israélite*. Zresztą faktem jest, że żydzi, wpajając jad demoralizacji w chrześcijańskie społeczeństwo, podkopując wiarę i obyczaje chrześcijańskie, dostarczając wreszcie socjalizmowi, którego adept, dep. Schippel, nazwał niedawno w urzędowym socjalistycznym organie, *Socialdemokrat*, mordercę Carnota „godną współczucia ofiarą najsmutniejszych stosunków, którego ślepa gorliwość godną jest szacunku!“ — że żydzi więc, dostarczając socjalizmowi najwybitniejszych przewódców, jak Singer, Liebknecht i w. in., oraz kokietując z nim otwarcie, są intelektualnymi ojcami anarchizmu, to jasne jak słońce!

Że masonerja idzie często ręka w rękę z żydostwem, to fakt. Nowym przyczynkiem do tego jest zamianowanie dep. Romanin-Jacur, żyda, podsekretarzem stanu w włoskiem ministerstwie robót publicznych. Ma on być „tęgim ekonomistą“. Byle tylko Włochy przez niego nie zbankrutowały.

Francuzi zaczynają się poznawać na lisach farbowanych. Socjalistyczny deputowany i agitator, Fabérot, wyjechał z polecenia stronnictwa socjalistów do Trignac, aby tam rozsiewać socjalistyczne „nauki“. W Trignac strejkują robotnicy od kilku miesięcy, gdy jednakże ów apostoł socjalizmu pokazał się raz na zebraniu strejkujących, przyjęto go okrzykami: „Precz z komiwojażerami strejków: mamy już ich dosyć!“ i p. Fabérot musiał, jak niepyszny, zmykać co prędzej. I z innych stron donoszą, że Francuzom zaczynają się już oczy otwierać. „Wielki Basly“, arcykapłan socjalistów, którego wymowa do niedawna oszołomiała tłumy, przemawia dziś przed pustemi ławkami a przy wyborach do Izby, rady municypalnej i jeneralnej w St. Denis przepadli socjalistyczni kandydaci z kretesem. Francuscy robotnicy należą do najoświeceńszych, więc odwracanie się ich od socjalizmu ma poniekąd zasadnicze znaczenie.

Pośrednictwo Anglji w sprawie koreańskiej, które lord Kimberley ofiarował Chinom i Japonji, ostatnia już przyjęła. Z drugiej zaś strony uczyniła cofnięcie swych wojsk z Korei zależnem od przyjęcia następujących punktów: Reorganizacja koreańskiej armji i administracji, zaprowadzenie kodeksu karnego i rozszerzenie komunikacji za pomocą japońskich kapitałów.

Z WYSTAWY.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 13 lipca.

Wczorajszego wieczora szczelnie zapełnili Lwowianie i nie-Lwowianie pawilony restauracyje Drehera, Szkowrona i Baczyńskiego, zachwycając się każdym nowym efektem fontanny, spokojni, mimo nadciągających chmur ołowianej barwy. Kiedy nagle deszcz lunął, zwiastując burzę, jaka się w godzinę potem zerwała, przemieniła się weranda u Drehera w tramwaj elektryczny: deptano sobie wzajemnie po nogach, a niebezpieczeństwo groziło wprawdzie nie życiu ludzkiemu, ale odzieniu, nie od elektryki, ale od sosów... Gdy na chwilę ulewa ustała, wszyscy zaczęli się cisnąć do głównej bramy i rzucili się chciwie na tramwaje elektryczne. Było to lekkomyślnością, gdyż już zdala słychać było silne grzmoty. Gdy wozy ruszyły, pioruny zaczęły uderzać jeden po drugim. Na stacji właśnie stał jeden wóz, gęsto zapełniony pasażerami. Grom weń uderzył, szczęściem jednak zesunął się po drucie kujszynom, tłukąc tylko lampy, które obsypały szkłem siedzące w tramwaju panie. U spodu, w tejże chwili, zapaliły się koła. Było to przestrogą dla publiczności, nieobznajomionej jeszcze z koleją elektryczną, że trzeba jej unikać podczas burzy.

Dziś, przy najpiękniejszej pogodzie, termometr wskazuje 25 stopni, upał tedy uniemożliwia prawie przechadzki po placu. Ruch z tego powodu mniej ożywiony. Wczoraj również było nader gorąco, Wystawę więc zwidziło tylko pięć tysięcy i kilkaset osób. Natomiast ruch w mieście wzmaga się z powodu niezwykłego zjazdu z prowincji na Zlot Sokoli i Kongres nauczycielski.

Sokołów oczekują wszyscy z wielką niecierpliwością. Na olbrzymim boisku, na placu wystawowym, rozegra się turniej gimnastyczny pod hasłem: *Mens sana in corpore sano!* Program obejmuje ćwiczenia wolne w 5 obrazach, ćwiczenia zastępów na przyrządach, ćwiczenia laskami, maczugami i ćwiczenia gości (z Wielkopolski) i gron nauczycielskich. Do ćwiczeń wolnych stanie 6 kolumn po 40—50 czwórek, prowadzonych przez naczelnika związkowego, p. A. Durskiego. Wstępowanie na boisko będzie w ósemkach, które rozdzielą się na końcu boiska na prawo i na lewo i ustawią w tylnej połowie. Na rozkaz odpowiedni nastąpi rozstęp od przodu i w bok, tak, że wszyscy utworzą olbrzymie szachownicę. Po przerybieniu pięciu obrazów, nastąpią ćwiczenia na przyrządach w 80 zastępach, liczących po 10 Sokołów. Po ćwiczeniach na przyrządach wejdzie powtórnie 7 kolumn do ćwiczeń laskami, około 900. Takiej liczby nawet na Zlocie czeskim w Pradze w roku 1891 nie było. Po ćwiczeniach laskami powtórzone zostaną ćwiczenia maczugami, które powszechnie się podobały. Zakończą produkcje tego dnia ćwiczenia gości i gron nauczycielskich na przyrządach, a wykonane zostaną ćwiczenia wyższego stopnia. W ćwiczeniach tych bierze udział 8 wzorowych zastępów.

Uroczystości sokolskie zakończy w poniedziałek koncert pożegnalny w hali muzycznej.

Nietylko pedagogów i ich rodziny gościmy w naszem mieście; ale przybyło tu i takich wielu, którzy acz nie mają z Kongresem nauczycielskim nic wspólnego, przecież są bliscy pedagogji. U nas mianowicie dopiero w połowie lipca kończy się rok szkolny. Wczoraj zatem odbyły się we wszystkich szkołach tutejszych niższych i średnich, męskich i żeńskich, uroczystości rozdania świadectw. Młodzież ma wracać na prowincję do domów, bądź wyjeżdżać na wakacje na wieś; rodzice zwykle przyjeżdżają w tym czasie, żeby zabrać swoje dzieci, a cóż dopiero w tym roku, kiedy sposobność taka przyjazdu do Lwowa, może się łączyć ze zwidzeniem Wystawy. To też zaroiło się wczoraj w mieście od przyjezdnych z prowincji; naokół widać rodziców w towarzystwie studentów lub studentek, o rozpromienionych twarzach na myśl o rozpoczęciu wakacyj. Bardzo wiele z tych osób pozostaje tu do niedzieli, chcąc uczestniczyć w wspaniałych uroczystościach sokolskich i przyjrzeć się na boisku widokowi, jakich mało...

Sfery literackie interesują się niezmiernie Zjazdem publicystów, który zajmie przyszły tydzień w programie wystawowym. Oczekują zajmujących odczytów: Szczepanowskiego, Roszkowskiego, Tretiaka, Wilczyńskiego, Biegeleisena, a nadewszystko rozprawy dla Chmielowskiego pt.: „Ostatnie dziesięciolecie w literaturze polskiej“ i wykładu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o zadaniach dziennikarstwa.

Z Pragi telegrafują, że wycieczka czeska przybędzie do Lwowa w nocy z 28 na 29 bm.

Wkrótce przybędzie do Lwowa czerniowiecka rada miejska *in gremio*. Będzie to osobna wycieczka radnych, nie mająca nic wspólnego z innemi wycieczkami na Wystawę zapowiedzianemi z Czerniowiec.

Na cześć bawiącego wśród nas wiceprezesa Koła polskiego berlińskiego, p. Stefana Cegielskiego, odbędzie się w niedzielę uczta w hali koncertowej na Wystawie.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 13 lipca.

(*N. T.*) Dzisiejszej nocy, z czwartku na piątek, przeciągnęła nad naszem miastem straszliwa burza. Grzmotów o takiej sile i tylu naraz piorunów, „nie pamiętają u nas starzy ludzie“. Nawet liczniejsze zebrania opanowywała chwilami istna panika pod wpływem tej orgji atmosferycznych żywiołów. Wśród największej ulewy musiano wstrzymać ruch tramwaju elektrycznego i z wagonów, nabitych publicznością, wypraszać ją na środku drogi. Gromy uderzyły: w gmach Kasy oszczędności, w stację elektryczną, strażnicę miejską i w biuro telefonów, których sieć ma być bardzo uszkodzoną w wielu punktach. Około północy burza uciszać się poczęła, a nad ranem zapanowała prześliczna pogoda.

Nadany przez monarchę order profesorowi Kubali, został mu wczoraj, w sposób uroczysty na piersi przypięty przez wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej. Mianowicie, po obchodzie zamknięcia roku szkolnego w polskiem gimnazjum Franciszka

Józefa, przemówił do odznaczonego dr Michał Bobrzyński, podnosząc wobec grona profesorów i całej młodzieży zakładu prace dra Kubali, męża o zasłużenie rozgłośnem imieniu naukowem, umiejętnego pracownika na polu dziejopisarskiem, który pierwszy, na podstawie badań źródłowych, odsłonił historję Polski z połowy XVII w., znajomość jej mnóstwem szczegółów i spostrzeżeń wzbogacił, który skrzętność studjów swoich zdołał połączyć z barwnością stylu i pięknem obrazowaniem historycznych wypadków i postaci, tworząc dzieła, pełne zarówno powabu jak pożytku.

Rozzuchwaleni pobłażliwością i brakiem energji naszych władz administracyjno-politycznych, dorożkarze, zabierają się, wedle wieści, obiegających dziś miasto, do — strejku! Nie dość, że lekceważą sobie wszelkie przepisy, taksy itd., że karotują nas w bezczelny sposób, odmawiają jazdy rzekomem „zamówieniem“, lub dyktując pięciokrotną cenę za kurs na Wystawę; że po prostu drwią z publiczności, policji, magistratu i wszystkich, którzy tylko drwić z siebie pozwalają, — jeszcze im tego za mało, próbują teroryzmem wymusić... usankcjonowanie swoich nadużyć! Doprawdy, w pięknych żyjemy tu stosunkach... Ciekawe przecie, kiedy rząd nareszcie zdecyduje się na zreformowanie lwowskiej policji, jak obecnie, niemożliwej.

Oni.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ze wsi d. 12 lipca.

Kto skorszy do pracy, żyd czy też mysz? Prezes pewnej rady powiatowej podniósł sprawę nędzy i ubóstwa żydów w naszych miasteczkach, a mianowicie w tym kierunku, żeby próżnujących, można skłonić do pracy na roli. Na to jeden z obecnych radnych, sąsiadujący z miasteczkiem w te odezwał się słowa:

— Szkoda czasu na omawianie podobnych spraw. Widząc w przejeździe przez miasteczko, cały rój mniejszych i większych żydziąt, walających się w pyle i błocie, myślałem właśnie o tem, żeby to mrowie zatrudnić, choćby najlżejszą pracą. Ponieważ wiadomo, jak żydzi przepadają za cebulą i czosnkiem, kazałem więc morg gruntu, najbliżej miasta położony uprawić i temi specjałami zasadzić w nadziei, że żydki zwabieni zapachem cebuli i czosnku, chętnie podejmą się lekkiego zajęcia około uprawy tych roślin, Gdy się zbliżył czas plewienia, wysłałem polowego do miasta, żeby wezwał żydków, chodząc od domu do domu, do tej roboty za dzienną zapłatą 30 ct. Polowy zrobił według polecenia, a wróciwszy oznajmił, że żydzi odpowiedzieli, iż nie mają czasu do takiego interesu. Posłałem polowego drugi raz, że oprócz 30 ct. dziennie, dam jeszcze każdemu, który 5 dni będzie robił, przy wykopywaniu pół garnca cebuli i tyleż czosnku, ale mimo tej obietnicy ani jeden żyd nie wyszedł do roboty. Dlaczego? Wszak wiadomo, że żydzi mają się za naród od Boga wybrany, a jako takiemu nie wolno dla innego narodu pracować, przeciwnie żydzi są przekonani, że inne narody na żydów, jako na naród wybrany, pracować powinny.

Przyszedł do piszącego te słowa żyd, handlujący zbożem, a ponieważ niską cenę obiecał, więc mu mówię, że przy drogim najmie, tak tanio nie sprzedam. Żeby żydzi, którzy się w miastach próżniaczo wałęsają, szli do roboty na roli, toby najem był tańszy, a wtedy i zboże możnaby taniej sprzedawać. Na to odparł ów kupiec: — „Żyd nie jest do tego“. Pytam go: — „A któż jest do tego?“ — „Do takiej roboty jest chłop“. — „Dlaczego?“ — „Bo chłopa — odpowiada, — stworzył Bóg, tak, jak wołu lub konia, aby na żydów robił“. To chyba wymowne.

W czasopiśmie *Flora* Nr. 7. czytam: Dzienniki angielskie donoszą, że pewien szkocki przemysłowiec wynalazł warstat tkacki, na którym dwie myszy przędą nici. Każda z tych myszy przędzie dziennie 100 do 120 nitek, tak, że potrąciwszy utrzymanie, zarabia każda mysz rocznie na czysto ośm marek. Przemysłowiec ów zamyśla zaprowadzić fabrykę na wielką skalę, w której 10.000 myszy pracować będzie. Stąd wynika, że łatwiej mysz przyzwyczaić do pracy, niż syna lub córkę wybranego narodu. — Wyżej wzmiankowany handlarz zbożem, mieszkał przed laty na wsi, tu skupował zboże od chłopów garncami i ćwierciami w jesieni i zimie, a to samo zboże sprzedawał chłopom na przednówku. Potem kupował po dworach i plebaniach. Następnie wyniósł się do obwodowego miasta, tam założył składy zbożowe, do których sypie zboże zakupione niemal w całym kraju. Mieszka w salonach umeblowanych i chełpi się, że jego córka gra „z fortepianem i godo po francusku, a szpiwa aże strach“. Gdy sąsiad na wsi życzy sobie odemnie nabyć do siewu jakiegoś gatunku zboża, nie udaje się wprost do mnie, lecz posyła żyda; ten kupuje odemnie, niby dla siebie, i odstawia owemu sąsiadowi, rozumie się, nie bez dobrego zysku. *Omega.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Nowy Sącz 1 lipca.

Przypadkiem byłem onegdaj świadkiem egzaminu w szkole wiejskiej w Trzetrzewinie, postanowiłem przeto podzielić się wrażeniami, jakie stamtąd wyniosłem. W pięknie zielenią i festonami przybranej sali szkolnej zebrało się do 200 dzieci. Na egzamin przybyli: ks. Gruszecki delegat, i ks. Górnik, katecheta z Podegrodzia, p. Ligaszewska, z premjowemi zapasami dla dzieci, dalej koleżanki z Brzeżny i Biczyc (po odbytych dzień przedtem u siebie egzaminach), wójt, radni i rodzice uczniów i uczennic. Dzieci odpowiadały śmiało, pewnie siebie, we wszystkich przedmiotach nauki, co świadczy o sumiennej pracy tak nauczycielki, jakoteż i księży katechetów; prace piśmienne, roboty ręczne, wreszcie deklamacja jednego z chłopców, Jasia Rodaka z werwą, i śmiałością wygłoszona, dowiodły zdolności dziatwy wieśniaczej.

Nauczycielka tutejsza, p. Wiktorja Wiszniewska, dzielna pracowniczka na niwie oświaty, w krótkim czasie swego pobytu w Trzetrzewinie, podniosła moralność wioski wytrwałością pracy w szkole i częstemi a korzystnemi odczytami.

Sklepik i czytelnia, które tu założyć zamierzano, rozbiły się o upór wiejskiego żywiołu przeciw zbawiennemu nowatorstwu, co tak zniechęciło pełną poświęcenia nauczycielkę, że się przenosi na inną posadę.

Po odczytaniu tedy klasyfikacyj, przy których 20 dzieci wyszczególniono, zabrała głos p. Wiszniewska, żegnając szkołę, dzieci i wioskę, jedynie z tej przyczyny, że jej dobre chęci zapoznano. Dotąd trzymała ją tylko pilność dzieci; może i tam trafiała na ciernie i głogi, „ale — mówiła — już taki nasz los“. Potem wystąpił wójt gminy, dziękując za pracę skuteczną. „To uznają — rzekł on — w chatach naszych i wiedzą o tem, że Cię świętość obowiązków tylko wśród nas trzymała. Zasługa Twoja, wiedza naszych dzieci, zostanie w tej gminie niezatartem wspomnieniem. Życzymy szczęścia na twardej drodze powołania!“ Ksiądz katecheta, jako współpracownik, uznał następnie pracę p. Wiszniewskiej, której w postępie dzieci widzieliśmy jasne dowody, i pobłogosławił ją na dalszą drogę w zawodzie. Dziedziczka wreszcie podziękowała nauczycielce za skuteczne oddziaływanie jej dobrego przykładu na całą osadę.

Nie potrzebuję dodawać, że dzieci wśród płaczu obległy nauczycielkę, a niejeden z nas obecnych otarł łzę z oka.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku łacińskiego: Dziekanami mianowani: Ksiądz Enzinger Aleksander, proboszcz w. Haliczu dla dekanatu stanisławowskiego, a ksiądz Motyl Jan, proboszcz w Nawarji dla dekanatu szczerzeckiego. — Komisarzem ordynarjatu do nadzorowania religji w szkołach średnich, tudzież w Seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach ustanowiony ksiądz Schmidt Józef, proboszcz w Czerniowcach. — Egzaminatorem z nauki religji i członkiem czerniowieckiej komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych, mianowany został ksiądz Opolski Aleksander. Zmiany w klerze zakonnym: Zmarł O. Augustyn Buczek, Redemptorzysta, dnia 1. lipca r. b, w klasztorze w Dornbirn (Vorarlberg) w dwudziestym siódmym roku życia, a pierwszym kapłaństwa.

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

Do zajęć biurowych należy także zaliczyć pracę w towarzystwach asekuracyjnych. Na polu tem liczne i korzystne zarobki znajdują kobiety w Szkocji i w Ameryce. We Francji i Niemczech, w ostatnich dopiero czasach, zaczęto się posługiwać kobietami jako ajentkami. Za przykładem krajów obcych pójdą prawdopodobnie wkrótce i towarzystwa nasze.

„Trochę inteligencji i sprytu — powiada pani Kuczalska, rzeczniczka tej sprawy w Królestwie: — przekonywującej wymowy, ruchliwości, umiejętnego zawierania różnych stosunków, no i porządku w rachunkach, oraz sumienności w uczciwem wywiązywaniu się z przyjętego pośrednictwa, wreszcie mała kaucja — oto mniej więcej czego potrzeba aby zostać ajentem lub ajentką.

„Zadaniem ajentek jest zjednywanie towarzystwu ubezpieczeń klijentów, informowanie o potrzebnych szczegółach co do podawanych osób, kandydatom zaś do asekuracji dopomaganie w orjentowaniu się i w wyborze licznych tablic i wzorów, według których, stosownie do celów i warunków ubezpieczać można. Dopilnowanie wypełnienia deklaracji, wymiana kwitów, doręczenie papierów, wchodzi także w zakres obowiązków ajentury.

Nie ma w tem nic, coby przechodziło skalę sił fizycznych i umysłowych przeciętnej kobiety. Cała trudność polega na przebywaniu w coraz to nowych kołach stosunków, aby z łatwością można było odnośnych ochotników odszukać lub namówić“.

„Agentura, pisze dalej p. Kuczalska, daje się bardzo dobrze pogodzić z innem zajęciem, pociągającem za sobą zetknięcie się z dużą ilością osób, jak n. p. z nauczycielstwem, różnemi rodzajami przemysłu i t. d.

Zręczna ajentka wytworzy sobie z matek lub sióstr pośredniczki, sprowadzające jej klijentów.

Dotychczas kobiety nie zwróciły na zawód ajentki uwagi, na jaką zasługuje.

Naturalnie, że jak każdy inny, tak samo i ten zawód zapewnia korzyści, gdy zajmować się nim będą kobiety, posiadające odpowiednie warunki i zajmujące się nim szczerze, nie zaś dorywczo i okolicznościowo.

* * *

Kobiety nadto znajdują zajęcie w urzędach telegraficznych. Do otrzymania tego rodzaju posady wymaganem jest ukończenie co najmniej czterech klas średnich zakładów wychowawczych, i poddanie się egzaminowi według programu nakreślonego przez władzę.

Ilość posad przeznaczonych dla kobiet w urzędach telegraficznych jest ściśle ograniczoną.

Usługę w biurach telefonów spełniają niejednokrotnie także kobiety. Do przyjęcia potrzebną jest znajomość języków, obok wykształcenia średniego.

We Francji i Niemczech, kobiety spełniają funkcje kasjerek kolejowych. Są to zazwyczaj żony lub siostry urzędników i otrzymują wynagrodzenie bardzo skromne. Ponieważ zajęcie ich jest nie wielkie, powierzaną im bowiem bywa tylko sprzedaż biletów osobowych, a więc i wynagrodzenie liczy się tylko jako dodatek do pensji męża lub brata.

* * *

W biurach prywatnych płeć żeńska znajduje tu i owdzie zajęcia, przeważnie niższe, a to z powodu braku odpowiednich kwalifikacyj. Wzrastający coraz bardziej zastęp kobiet posiadających wykształcenie na równi z mężczyznami, uprzystępni im prawdopodobnie i na tem polu zarobki.

Zanim nadzieja ta zostanie spełnioną, przyjrzyjmy się raz jeszcze, czy praca biurowa jest odpowiednią dla kobiety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

39 (Ciąg dalszy).

Żył... i tyle było pociechy dla Auretty.

Później zaczął majaczyć w gorączce coraz silniejszej. I tak, nie wiedząc o niczem, nieświadomy, co się z nim dzieje, został przeniesiony i umieszczony w Colon, w tym samym pokoju na dole w *Isthmus-Hotel*, gdzie mieszkał Murlyton przed dwoma miesiącami.

— A więc — szeptała żałośnie Auretta — tyle trudów, tyle cudów waleczności przez niego okazanych, na nic to wszystko. Poświęcając się dla mnie, pan Armand stracił tak wiele czasu nadaremnie!

Anglik nie wachał się ani chwili. Wziął wszystko na siebie, dostarczając choremu najbieglejszych lekarzy, lekarstw, a później jadła najwytworniejszego, byle podtrzymywać siły zwątlone... Postarał się nawet o suknie i bieliznę dla chorego, gdy stanie na nogi.

— Zrobiłbym to dla pierwszego lepszego dżentelmana — tłómaczył córce — a tembardziej dla naszego drogiego towarzysza...

Aurecie to jednak nie wystarczało. Ułożyła sobie coś więcej w swojej główce nie od kształtu i pewnego ranka zwierzyła się ojcu ze swoim projektem.

Ta rana grozi nie tylko życiu pana Lavarède'a, może również zabić całą jego przyszłość, jeżeli potrafimy nawet uleczyć go.

— Co pod tem rozumiesz?

— Że musi stracić cztery miljony swego krewnego Rycharda, skoro tak wiele czasu zmarnował na międzymorzu amerykańskiem.

— Moja córko, są to następstwa całkiem naturalne, wyprawy awanturniczej, na chybił trafił, którą przedsięwziął nasz przyjaciel.

— Ależ on krew za mnie wylewał; on życie własne poświęcił najszlachetniej, spiesząc mi na pomoc! Czy to również ma być przez nas zaliczone do jego szalonych wybryków? Czyż nie powinniśmy starać się mu tego odwdzięczyć?...

— Nie zapoznaję wcale, moje drogie dziecię, odwagi nadzwyczajnej i poświęcenia się dla ciebie pana Lavarède'a... Nie wiem tylko rzeczywiście, cobym mógł więcej dla niego uczynić? Czyż nie otaczamy go wszelkiemi wygodami i najczulszem staraniem, jakby krewnego najbliższego?...

— Tego za mało... mamy jeszcze inne wobec niego powinności do wypełnienia.

— Wiesz, że jestem człowiekiem honoru, a w dodatku ojcem kochającym cię serdecznie. Jeżeli pragniesz, żebym je spełnił, wymień przynajmniej, czego żądasz odemnie... Ty bo przemawiasz z zapałem, nielicującym z zimnym rozsądkiem angielskim... Mnie staremu trudno stanąć na tej wysokości, na której ty stoisz, podniecona może nadto, uczuciem tkliwej wdzięczności... Powiedzże mi, co właściwie uważasz za nasz obowiązek?...

— Oto powinniśmy nietylko dopomódz panu Lavarède'owi do odzyskania sił i zdrowia, ale nie przeszkadzać mu w dopełnieniu warunku testamentu jego kuzyna. Dla nas bowiem poświęcając się, został w drodze wstrzymanym. Trzeba zatem koniecznie, żeby z moją... z naszą pomocą, prowadził dalej podróż nieświadomie, dążąc wprost do celu, który sobie wytknął.

— Czyli... mówiąc wyraźniej?...

— Ojczulku najdroższy, wszak pan Lavarède, pragnął dostać się przez stały ląd do San-Francisco?... Obecnie ta droga jest dla niego zamkniętą... Zostaje atoli droga morska. Dowiadywałam się o to i owo... Za trzy dni odpływa z portu panamskiego *steamer* amerykański *Alaska* do San-Francisco, mamy więc najświętszą powinność, ułatwić ten przejazd naszemu wybawcy. Podróż cała potrwa około dwóch tygodni. Na pokładzie będziemy go dalej pielęgnowali, co nam się nawet lepiej uda i prędzej siły odzyska nasz pacjent, niż na stałym lądzie... Powiedział mi to przecie nasz ziomek, lekarz angielski, że rany zadane bronią sieczną, leczą się prędko a szczególniej na świeżem powietrzu. U pana Armanda, dzięki niebu, żaden organ niezbędny do życia, nie został naruszony. On sam nie zdaje sobie sprawy dokładnej z tego, co się w koło niego dzieje. Korzystajmy z tej chwili, aby wykonać mój projekt... Będę ci za to, ojczulku najmilszy, wdzięczną nieskończenie!...

— Moje drogie dziecię, zapalasz się nadto, a to nie przystoi zimnej i rozsądnej Angielce... Natchnęło cię jednak uczucie tak szlachetne, że nie mam serca, brać ci tego za złe. Przebaczam ci zatem mimowolną przesadę. Rzecz skończona. Wsiadamy w trójkę na pokład *Alaski*. Pozwolę sobie tylko na jedną uwagę: Oto nasz pacjent dotąd łóżka nie opuszcza, my zaś, aby dostać się do twego parowca, musimy przejechać na drugi koniec międzymorza. Jestże to możliwem?

Murlyton miękł coraz bardziej. Auretta przybrała minkę najczulszą, stała się potulną i pieszczotliwą.

— Ma się rozumieć, ojczulku. Odszukałam tu przypadkiem pana Gérolans, przyjaciela pana Armanda, zajętego przy przekopie kanału panamskiego. Naradzaliśmy się wspólnie z lekarzem... Nasz ranny... lubię bardzo, jak go tak nazywasz... może być przewiezionym w ten sposób: zostanie w łóżku, które wsunie się poprostu do wagonu do przewożenia powozów... Ośmnaście mil koleją przejedzie się wnet... Tak samo wniosą go z łóżkiem na pokład *Alaski*. Potrzebujemy tylko dopisać „łóżko z pościelą“, na rachunku w hotelu. W podróży w której będziemy go dalej pielęgnowali najtroskliwiej, może jedynie dostać trochę silniejszej gorączki. Za to na Oceanie Spokojnym, da Bóg! siły odzyska najzupełniej. Do trzech tygodni wzmocni się o tyle, że będzie mógł jechać dalej, czy lądem, czy morzem. Widzisz zatem ojczulku, że spełnimy tylko czyn uczciwy, jeden z tych, których nigdy się w późniejszych latach nie żałuje.

— Odnajduję w tobie, moja córko, przymioty na wskroś praktyczne, naszego Albionu... Wszystko ułożyłaś, wyrachowałaś, przewidziałaś... niechże się stanie, jak sobie życzysz i... niech nas Bóg prowadzi!

Z taką główką, jak Auretty, a z takiemi środkami, jakiemi rozporządzał Murlyton, łatwo każdy zamiar w czyn wprowadzić.

W chwili kiedy Ramon i Géroland, odwidzający codziennie rannego, byli zajęci jego przesiedleniem do wagonu, (był jeszcze rozgorączkowany, ale miewał już przecie momenta zupełnej przytomności umysłu, co zapowiadało rychłe wyzdrowienie...) miss Auretta spotkała się przypadkiem z chytrym i podstępnym Bouvreuil'em. Ten nie opuścił dotąd miasta Colon i starał się przez ten cały czas o wiadomości dokładne o stanie Lavarède'a, którego upierał się nazywać w głębi duszy, „swoim najmilszym zięciaszkiem“... z uśmiechem słodko-okrutnym kota, gdy na mysz czatuje, oblizując się łakomie, na myśl o smacznej pieczeni.

— I cóż miss?... Jak tam ma się nasz najszanowniejszy przyjaciel? — zagadnął ją Bouvreuil znienacka. — Nie śmiem pójść zapytać się o niego osobiście... Wiem jednak z drugiej ręki o całym fatalnym wypadku i o pani poświęceniu dla niego.

— Staram się odwdzięczyć panu Lavarède'owi, że mnie uratował z haniebnej zasadzki... o której wiesz pan doskonale, jako jeden z głównych motorów tejże...

— Ah! miss jak możesz posądzać mnie o coś podobnego?... Mieszkam tu blisko od miesiąca, odkąd pan prezydent — dodał z gryzącą ironią!— wypędził mnie ze swojego państwa... Czuję się niemniej nader szczęśliwym, że pani starania uwieńczone zostały skutkiem najpomyślniejszym... Lavarède'owi musi być znacznie lepiej, skoro opuścił hotel.

Auretta w lot zrozumiała, że trzeba zbić z tropu niegodziwca. Z minką niewiniątka, od niechcenia, odpowiedziała. mięszając do kłamstwa ile tyle prawdy, dość jednak, aby je upozorować.

— Przeciwnie, walczy biedak dotąd ze śmiercią prawie... Nie służy mu powietrze wilgotne w mieście zbudowanem na samych bagnach... Dla tego z rozkazu lekarza, przewozimy chorego w góry... do wioski położonej na szczycie Kordylierów... Tam może atmosfera będzie mniej szkodliwą dla jego piersi mocno zaatakowanych.

To wypowiedziawszy jednym tchem, porzuciła go, biegnąc pędem do pociągu. Bouvreuil stanął osłupiały. Wytrzeszczył oczy, z ustami szeroko otwartemi.

W chwilę później, połączył się z nim don José, ukryty starannie przed wzrokiem Auretty. Ani przeczuwała, że łotr nikczemny, był zaledwie o dziesięć kroków od niej.

Dwaj hultaje zaczęli rozmowę od powinszowań jeden drugiemu, że im powiodły się tak świetne niecne knowania i podłe intrygi.

Awanturniczy *rastaquouère*, był mimo to dość markotnym.

— Ja bom spełniał w tej całej historji — rzekł kwaśno — rolę kotki, wyciągającej z ognia kasztany, których jeść nie miała. Nie złapałem tej małej z miljonami, co byłoby mi djabelnie poprawiło interesa.., Ty kochany Bouvreuil wyszedłeś o wiele korzystniej, siedząc spokojnie na miejscu. Owa rana, którą zadał Lavarède'owi jeden z moich Guaturos'ów, warta była stokroć więcej, niż tysiąc piastrów, które mi wtedy wręczyłeś. Przeszkodzi mu na bardzo długo do dalszej podróży!...

— Zapewne... i ja jestem tego samego zdania... Nie dowierzam jednak tej młodej Angielce... Lękam się, żeby mi nie sprzątnęła z pod nosa mego zięcia przyszłego, zawożąc Bóg wie gdzie!... Gotowa obwieść go na około świata...

— Oho! dalekoby zajechała z takim na pół umarłym człowiekiem, którego wsadzają razem z łóżkiem do wagonu!

— Eh! — Bouvreuil strzepnął palcami. — Hultaj zdrów, dobrze zbudowany... natura sprężysta... wyliże się z rany, jakby nigdy nic... Pragnę tego zresztą namiętnie, żeby wyzdrowiał. Postanowiłem nieodwołalnie, że musi błagać na kolanach Penelopę o jej rękę. To jest moją obecnie fiksacją. Po tych wszystkich psikusach djabelskich, które mi płatał, chcę i doprowadzę do tego, że poślubi moją córkę.

Ta „zemsta“, oryginalna co prawda, rozśmieszyła wielce don José'ego. Namyślał się przez chwilę:

— Phi! moglibyśmy najłatwiej w świecie, wsiąść do następnego pociągu, i dowiedzieć się po drodze, w którem miejscu się zatrzymali. Krocset djabłów! Ktoś jadący w wagonie leżąc na łóżku, zwraca przecież na siebie powszechną uwagę.

Nie było jednak pociągu w tę stronę, aż za dwanaście godzin. Gdziekolwiek pytali po drodze, nikt nic nie wiedział o podróżnym jadącym w łóżku, mimo, że go opisywali każdemu najdokładniej.

Zobaczyli na jednej ze stacji, powracających Gérolansa i Ramona. Zaczęli ich wybadywać, podchwytując na różne sposoby.

— Wrogowie zacięci naszego przyjaciela — szepnął Ramon Francuzowi. — Proszę mnie to zostawić...

Wskazał im następnie sprytny Indjanin, trop zupełnie fałszywy... Podróżni, mieli zatrzymać się w pewnej miejscowości, sławnej z powietrza świeżego i mnóstwa ogrodów kwitnących. Nazwiska jednak tego *pueblo* nie może sobie narazie przypomnieć.

To wystarczyło, aby ich zatrudnić przez dzień następny, daremnem poszukiwaniem Lavarède'a i Anglików. Więcej niczego nie pragnął.

(Ciąg dalszy nastąpi).

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumont.

(Ciąg dalszy).

Utrzymywano nawet, że w epoce tej nadano im formalne prawo pobytu w Anglji; Dr Tevey, w książce swojej „Anglica judaica“ zaprzecza temu. Mirabeau, który podobnie jak Gambetta, był kreaturą żydowską, w książce swojej „O Mojżeszu Mendelsohnie i o reformie politycznej żydów w Anglji“ tak opowiada o negocjacjach, prowadzonych w tej sprawie.

„Nienawiść do papieztwa, która objawiała się wówczas, rozpasując i inne namiętności, usposabiała dobrze dla żydów. Pojawiło się kilka wniosków parlamentarnych na ich korzyść, a chociaż żaden z nich nie został przyjęty, dodały one jednak żydom amsterdamskim odwagi do wystąpienia z propozycją, żeby im dozwolono pobytu w Anglji.

Zagajono układy i Manasses Ben Izrael został wybrany do traktowania o warunki. Rabin ten przybył do Anglji i zniewolił Kromwella do wzięcia na serjo pod rozwagę żądań, z któremi on wystąpił w imieniu braci swoich.

Zwołał tedy Protektor radę, do której wezwał dwóch sędziów, siedmiu obywateli i czternastu duchownych. Zapytał się ich, czy można wpuścić żydów napowrót do Anglji, a w razie, gdyby tak było, pod jakiemi warunkami wpuścićby ich należało. Cztery dni zeszły na płonnych dysputach. aż w końcu Kromwell rozpuścił radców do domu, oświadczywszy im, że zostawiają go w większej niepewności niż był przedtem.

Niewiadomo, jak się ostatecznie rozmyślił Protektor. Niektórzy pisarze twierdzą wprawdzie stanowczo, że pozwolił żydom osiąść w Anglji, inni jednak utrzymują, że pozwolenie to uzyskali dopiero za Karola II w 1664 albo 1665 roku.

Manasses ben Izrael, którego Wiktor Hugo tak uplastycznił w swoim dramacie „Kromwell“, odgrywał przy Protektorze rolę, w której żydzi właśnie celują, rolę Reinacha, któremu można wszystko powiedzieć, nie obawiając się żadnych skrupułów jego sumienia, tego sumienia, które bądź co bądź, żyje zawsze w głębi duszy nawet najserwilistyczniejszego chrześcijanina. Wskutek sprzeczności częstszej w umyśle ludzkim a nawet logiczniejszej niżby się komu zdawało, Protektor zapytywał o tajemnice niebieskie tego człowieka, którego używał do najnikczemniejszych ziemskich negocjacyj.

Dziwny to los! szpiegować i ludzi i gwiazdy!
Astrolog tam na niebie, a szpieg tu na ziemi.

Manasses, który wchodzi na scenę składając u stóp Kromwella worek pieniędzy, zmienia się nagle; z przebiegłego faktora, przynoszącego człowiekowi stojącemu u władzy jego dział zdobyczy, staje się naraz kabalistą, alchemikiem, a gdy Protektor zapytuje się go: czy ja będę królem? — odpowiada z pewną szczerością:

W biegu eliptycznym
Gwiazda twoja nie staje w trojkącie mistycznym
Z gwiazdą Zodu i gwiazdą wspaniałą Nadiru.

Potem nienawiść do chrześcijan, pragnienie krwi goja, bierze górę w tym żydzie, na widok śpiącego Rochestera; kusi on, jak mówi poeta, tego, z którym mówi. Obiecuje Kromwellowi władzę najwyższą, byleby poświęcił chrześcijanina. Jest to układ, który żydzi wiecznie proponują ambitnym. Niech zdruzgocą kościół, a będą wielkimi...

MANASSES.

Uderz, nie możesz czynu popełnić lepszego.
(Na stronie).
Zgładźmy chrześcijanina ręką chrześcijańską!
. . . .
To dzień Sabatu, uderz!

Ale Kromwell to nie Gambetta: to nie jeden z tych generałów Dyrektorjatu, którzy dokonawszy rzezi republikanów, żądają od Rzeczypospolitej trochę złota dla dziewcząt. To nieustraszony i ponury bohater z pod Worcester i Naseby, to człowiek wierzący. Budzi się jakby ze snu; ten wyraz „sabat“, dreszczem go wstrząsa.

To dzień postu.
Dzień święty! Co ja czynię podstępem zażyty?
Chciałem spełnić morderstwo i słucham wróżbity.
Precz żydzie!

Poeta, wieszcz, ten, który upadł tak nisko, autor „Modlitwy dla wszystkich“, który później miał wnuki swoje pozostawić na opiece takiego Lockroy, był rzeczywiście natchniony duchem Szekspira, podczas gdy pisał Kromwella.

Michelet pokazał nam lichwiarza, żądającego krwi za złoto; Szekspir w Szylloku odmalował handlarza mięsa ludzkiego; typ, który Wiktor Hugo wcielił w Manassesa, jest dumny. To już żyd nowoczesny, wmięszany do spisków, podburzający do wojen domowych i zagranicznych, powiernik z kolei to Napoleona I, to Świętego Przymierza.

Wszystko jest Szekspirowskie w tej scenie aktu IV; Hugo pojął tutaj teatr, jak go pojmował Szekspir w Henryku V, a przed nim Eschyles w „Persach“; jest to żywa historja, ułożona w djalogi i tak poprostu przedstawiona widzom. Posłuchajmy, co mówi „szpieg Kromwella, bankier Kawalerów“.

Które z stronnictw upadnie, rzecz to obojętna.
Dość, że się krew chrześcijan strumieniem poleje;
To dobra strona spisków. Tak — miejmy nadzieję!

Czyż blisko od wieku nie słyszycie tego monologu, rozlegającego się od brzegów Sekwany do brzegów Sprei? Czyż nie stanowi on konkluzji tych wszystkich strzałów działowych, które rozbrzmiewają po Europie? Ilekroć idzie o to, żeby krew chrześcijańska popłynęła, Izrael gotów jest do działania, a Berlin, za pośrednictwem związku izraelskiego powszechnego, podaje po bratersku rękę Paryżowi.

W XVII w. Francja, na swoje szczęście, nie była jeszcze w tem położeniu; nie weszła jeszcze nawet na tę drogę pojednawczą, na której była Anglja.

Za Ludwika XIV, w chwili, gdy Francja dochodzi do zenitu swej potęgi, i panuje rzeczywiście nad światem nietylko orężem, ale urokiem swojej cywilizacji, czy wiecie ilu Paryż liczył żydów?

Wszystkiego cztery rodziny tego wyznania mieszkały w Paryżu, a sto pięćdziesiąt koczowało po kraju. W r. 1705 było ich wszystkiego ośmnaście, używanych do służby posyłkowej w Metzu i upoważnionych przez kanclerza do pobytu w stolicy.

W korespondencji intendentów jest mowa niekiedy o żydach pojedynczych, jak np. w Rouen, gdzie w r. 1693 żył niejaki Mendez, który posiadał majątku 500.000 do 600.000 liwrów, a którego wypędzenie byłoby pociągnęło dla handlu prowincji uszczerbek wielki. Everard Jabach, urodzony w Kolonji, bankier i wielki zbieracz obrazów, był także prawdopodobnie żydem. Za żyda również uważać należy aktora Montfleury, który naprawdę nazywał się Zacharjasz Jakób. On to, mszcząc się za niewinne żarty Moliera, który w „Impromptu de Versailles“ wyśmiewał go, że jest gruby i tłusty, w r. 1663 wystąpił do Ludwika XIV ze skargą, obwiniającą wielkiego komika, iż się ożenił z własną córką.

Czy Samuel Bernard był żydem? Voltaire utrzymuje, że był. W liście jednym do Helwecjusza pisze: „Wolałbym, żeby mi parlament wymierzył sprawiedliwość w sprawie bankructwa syna Samuela Bernarda, który był żydem i synem żyda i umarł nadintendentem domu królowej, prokuratorem, bogaczem dziewięciomiljonowym i bankrutem“.

Ale kwestja pieniężna, na którą Voltaire zawsze tak był drażliwy, mogła mu nasunąć ten epitet żyda.

O ile niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że rodzina Samuela Bernarda jest pochodzenia żydowskiego, o tyle dokumenta ogłoszone przez Jala dowodzą, że była protestancką od dwóch albo trzech pokoleń, Ojciec Samuela Bernarda, zdolny sztycharz, nawrócił się na katolicyzm i pochowany był przez kler Ś-go Sulpicjusza.

(Ciąg dal. nast.).

Katarzyna II.

W świeżo wydanej książce K. Waliszewskiego *Autour d'un trône Cathérine II. de Russie.* u E. Plona w Paryżu, występuje sylwetka carycy nie na tle jej czynów, myśli i uczuć ale w ramach otoczenia. Autor ściśle rozróżnia mężów stanu, wodzów, współpracowników i zaufanych Katarzyny. Barwne, często romantycznym duchem owiane opowiadanie trzyma uwagę naszą formalnie na uwięzi. Widzimy jak ta „Semiramida Północy“ stoi jeszcze na zawrotnym szczycie potęgi, jak świetna jej gwiazda blednieje w ostatnich panowania chwilach, jak wreszcie u stóp tronu zdradzonego kochanka — pada bez zmysłów... Niewymowną zgryzotą i głębokim bólem napełniały ją przeżywające się wdzięki, niknący urok i potęga. „Melancholja zaczyna już opanowywać jej usposobienie“ pisał Genet w r. 1792 do Dumourieza. I zaiste, z listów ówczesnych carycy, wyraźnie przebija owo, jak chmurna a mroźna mgławica, spowijające jej duszę zgnębienie, która do niedawna jeszcze młodzieńczą i świeżą tryskała werwą. Genet spostrzegał „pewne objawy rozprzężenia i wodnej puchliny“, mimo, że Katarzyna wszystkie wytężała siły, aby się nie zdradzić. Z wysiłkiem walczyła caryca przeciw nieubłaganej chorobie. Razu pewnego przechwalała się z dwu, czy trzymilowego spaceru, byle tylko dowieść, „że jeszcze lekkonoga“. W potrzebie uciekała się do leków domowych. „Sądzę, że w moim żołądku nagromadziła się woda —. odezwała się raz do pewnego zaufanego — ale proszek i kieliszek malagi, którą piję codziennie, wypędzi ją stamtąd“.

Z podupadłem zdrowiem Katarzyny, szedł równocześnie w parze rozkład caratu. Wszystkie gałęzie administracji przegryzała korupcja, w razie wybuchu poważniejszej wojny była wówczas Rosja niemal bezbronną. Na reorganizację floty potrzebowano 9 miljonów, ale znikąd nie można było ich wydostać. Tymczasem dwór pochłaniał rocznie 3 miljony, a robił 2 miljony długów. Katarzyna zamykała na wszystko oczy, bo słodko jej było śnić, że zawsze jest jeszcze wszechmocną carową. Taką chciała pozostać do śmierci, choć wiedziała dobrze, że wdzięki jej już dawno przekwitły. „Jestem wesołą i żywą jak ptaszek“, pisze pod datą 15 lutego 1794 do Grimma. Zwycięskie hufce, z marsyljanką na ustach coraz to groźniej nacierały na Europę, lecz Katarzyna mało się o to troszczyła.

Zerwała ona co prawda stosunki z Rzpltą francuską, ale daleką była od dobycia oręża w interesie antyrewolucyjnej koalicji; tak to zawsze wyuzdana samowola spotyka się z rozpasaną swawolą, tyrański carat z tyrańską Rzpltą. Gdy jenerał Bonaparte składał molochowi wojny, sute krwi ludzkiej ofiary, wdała się Katarzyna w dziewosłęby. Aby zaspokoić ambicję i napić się raz jeszcze z słodkiej czary zemsty, a później może rozpusty, chciała zmusić szwedzkiego królewicza, 17-letniego Gustawa Wazę, księcia sudermańskiego do małżeństwa z swą wnuczką, 14-letnią Aleksandrą Pawłówną. Gładki szałaputa, przyciśnięty do muru, pušcił się w konkury i zdołał nawet pozyskać miłość carewnej. Zdawało się, że wszystko pójdzie po myśli Katarzyny, aliści chytry Szwed, pobawiwszy się do woli „maleńką“, odmówił w końcu podpisania kontraktu ślubnego i w rok później ożenił się z księżniczką Fryderyką badeńską. Rozwiały się więc ulubione projekty, do których przylgnęła całą duszą. Caryca sposępniała jeszcze więcej i stała się zabobonną. Ujrzawszy razu pewnego kometę, przeczuwała bliski swój koniec. Przypominano jej, że dawiej nigdy w podobne znaki nie wierzyła; na to odpowiedziała smętnie: „Tak, dawniej!“...

Zdrowie Katarzyny pogorszało się z dnia na dzień; w chwilach polepszenia wracała dawna wesołość. Otrzymawszy w takim momencie wiadomość o słynnym odwrocie Moreau, wysłała następujący bilecik do Kobenzla: *Je m'empresse d'annoncer à l'excellente Excellence que les excellentes troupes de l'excellente cour ont completement battu les Francais.* Śmiech jej rozlegał się tego wieczora często a żarty padały na prawo i na le-

wo; jednakże wcześniej, niż zwykle udała się na sypialne pokoje mówiąc do otoczenia: *j'ai gagné des coliques pour avoir trop ri.* Dnia następnego wstała o zwykłej godzinie i popracowawszy z sekretarzami wyszła z gabinetu. Gdy długo nie powracała rozpoczęto poszukiwania. Niebawem znaleziono ją konającą na posadzce komnaty, w której przed kilku laty kazała ustawić tron, przywieziony z Warszawy... Józefowi II doniesiono jak poetyczną sytuację wybrała sobie umierająca caryca - na to zawołał: *C'est la princesse de Zerbst cathérinisée, qui seule a pu avoir cette idée — la.* Tknięta paraliżem skonała Katarzyna po 36 godzinach nie odzyskawszy przytomności. Gdy walczyła jeszcze ze śmiercią, wpadł do jej pracowni wielki-książę Paweł; rozbił biurko przetrząsając gorączkowo papiery, między któremi miał się znajdować testament odsądzający go od tronu. Jak gadka niesie znalazł Paweł istotnie taki dokument i — oddał go na pastwę płomieni.

LITERATURA.

Marjan Gawalewicz. „Mechesy". Powieść. Warszawa, 1894. Nakładem Gebethnera i Wolffa.

Sprawa t. zw. mechesów, wychrztów świeżych, którzy dopiero wczoraj, przedwczoraj weszli do naszego społeczeństwa, to dla beletrysty jeden z dzisiejszych ze wszech miar ciekawych tematów, niegotowych jeszcze, urabiających się dopiero w obecnej chwili pod wpływem zmiennych okoliczności. Mechesy tworzą sferę handlową i finansową, są bankierami, spekulantami giełdowymi, przedsiębiorcami na wielką skalę i dorobili się przeważnie na naszej skórze znacznych fortun, doszedłszy zaś do miljona, zapragnęli stosunków towarzyskich i koligacyj. W tym celu przechrzcili się i powydawali swe córki za podupadłych spadkobierców imienia rodzin szlacheckich. Biorąc ich z punktu towarzyskiego, mamy śmiesznych dorobkiewiczów, patrząc zaś na nich przez szkła społeczne, widzimy szkodliwych geszefciarzy. Mecheskupiec, wyzyskując pracę, oburza wyznawców sprawiedliwej uczciwości, meches-prywatny odpycha od siebie inteligentnego człowieka arogancją, cyniczną chciwością grosza, w której pomija wszelkie zasady etyki, wreszcie brakiem uczuć, honoru i obywatelskości.

Wyborne sylwetki z tego gniazda brzydkiego robactwa podpatrzył i pozbierał w gabinetach, salonach i buduarach finansowych potentatów, utalentowany pisarz warszawski, Gawalewicz. W „Drugiem pokoleniu" dał nam spolszczonych Niemców; w „Mechesach", chcąc dopełnić obrazu naszej burżuazji, przedstawił z wielkim talentem żydów przechrzczonych. Temat zajmujący oświetlił autor prawdą realistyczną, z wyjątkiem jednej postaci jasnej, którą na to czarne tło rzucił, a którą przedstawił jako ideał skończony, nie umotywowawszy czytelnikowi niczem, jakie wpływy dodatnie działały na jego bohatera, by z niego uczynić człowieka prawego, szlachetnego, pełnego miłości dobra publicznego i odwagi cywilnej.

Tym żydem uczciwym w powieści Gawalewicza jest Bernard Sondstein, który przez żonę, hr. Zabiełłowską, unieszczęśliwiony, w swem marzycielskiem osamotnieniu postanawia ocalić honor mechesów. Wszedłszy do zarządu przedsiębiorstwa przemysłowego, rozpoczyna odrazu daremną a ciężką walkę z wyzyskiem kolegów. Wtedy do Bernarda przychodzi jego ojciec z taką radą:

„Po co ty wchodzisz w takie subtelności. Pieniądz służy tylko do jednego celu i ma tylko jedno znaczenie praktyczne. On powinien być, jak drożdże, powinien ciągle rosnąć i rosnąć... Ty masz, mój Bernardzie, zadużo tych rozmaitych fanaberyj, tobie się przywidziało, że ty coś wielkiego zrobić potrafisz; tyś powinien był zostać artystą, bo ty masz takie ambicje wysokie i chcesz, aby tobie klaskali publicznie. A ja tobie powiadam, że to nic nie warte. Masz swój majątek, to staraj się go podwoić, potroić, pomnożyć pięć, sto razy, jeżeli ci się to uda, i nie pytaj wiele, gdzie się to uda. Widzisz, ludzie różnych przekonań, różnych wymagań, różnej rasy, czy narodowości, to się z sobą nie zawsze pogodzą, ale pieniądze wszystkich krajów: ruble, franki, marki, guldeny i szterlingi i co chcesz, w jednej kieszeni zgodzą się zawsze, choćby ich było jaknajwięcej, a czem więcej ich tam jest, tem lepiej. Każdy powinien przedewszystkiem dbać o siebie, bo o niego drugi dbać nie będzie..."

W podobny sposób przemawiało do Bernarda całe jego otoczenie od lat najwcześniejszych; cała tradycja zatem nie wyjaśnia bynajmniej wyrodzenia się młodego Sandsteina. Marzycielstwo tedy bohatera „Mechesów" jest sztuczne, a Bernard nie jest typem, lecz tworem fantazji Gawalewicza. Tu ujawnił się brak należytego pogłębienia psychologicznego, reszta jednak sylwetek mechesów, ich żon i córek wypadła wszędzie plastycznie, a ze scen epizodycznych i rysów odręcznych wywiązał się autor doskonale.

„Mechesy" Gawalewicza zyskają powszechne powodzenie, nie znajdą zaś poklasku tylko wśród żydów — chrzczonych i niechrzczonych. *K.*

Z dziedziny odkryć.

Czasopismo wiedeńskiego towarzystwa elektrycznego z 1 lipca br. podaje następujący komunikat: „Wyszukiwanie źródeł wodnych zapomocą elektryki". Znany wyszukiwacz źródeł hr. Wrschowe Sekera de Sedczicz bawi obecnie w Grudziądzu, gdzie na żądanie królewskiego urzędu kolejowego, szuka źródła mającego zaopatrzyć stację we wodę. Hrabia ten pochodzi ze szląskiej szlachty, i posiada dobra w hrabstwie Glatz. Mąż 38-letni, wysokiego wzrostu, ogorzałej twarzy, wyszukiwał dotąd więcej nad 3000 źródeł, dla prywatnych osób, magistratów i królewskich urzędów niemal we wszystkich częściach świata, i odkrył je też, z wyjątkiem 12 wypadków.

Posiłkuje się elektrycznością, za poprzednim dokładnym badaniu miejsca i okolicy. Głęboka wiedza w dziedzinie geologji, posiadanie odpowiednich kart przez niego samego zestawionych, ułatwia mu jego przedsięwzięcie.

Po wykonaniu studjów terenowych umieszcza na ciele wprost łańcuszek platynowy, w ogniwach którego, jako małe kule znajdują się specjalnie skonstruowane elementa platynowe. Owija jednym końcem łańcuszka prawe ramię i kilkakroć palec wskazujący. Zwieszającą część łańcuszka na pół metra przytrzymuje platynowym pierścieniem. Łańcuch kończy się kulką. Pod prawą nogą ma płytkę platynową, która jest w związku z łańcuszkiem. W lewej ręce trzyma hr. W. magnes i zegarek z drewnianą kopertą. Gdy przy obchodzie miejsc natrafi na żyłę wodną, natenczas kulka wchodzi w akcję wskazując kierunek i najobfitsze miejsce jakoteż i głębokość podziemną. „Wodny hrabia" jak go gmin nazywa w okolicy Gottersfield, wyszukał w ten sposób wodę na 42 metrów pod ziemią. Ze względu na powagę źródła, skąd tę wiadomość czerpiemy, możeby nie było od rzeczy, by nasze miasta Lwów i Kraków w których kwestja zaopatrywania się w wodę, dotąd jeszcze nie załatwiona — zaryzykowały małą próbę, która nie pociągnęłaby wielkich kosztów za sobą".

MODY.

Na klasycznej ziemi ćwiczeń cielesnych, z tamtej strony kaletańskiej cieśniny, zrodził się pomysł gry, która także na kontynencie dzierży w obecnej chwili niepodzielne berło między najróżnorodniejszemi odmianami gier towarzyskich. *Lawn Tennis* zalicza się obecnie do rozrywek w najwyższym stopniu zasługujących na przymiotnik *fashionable* a trudno wyobrazić sobie pańską siedzibę bez pięknego, troskliwie pielęgnowanego *Lawn Tennis* trawnika.

Gra ta obfitująca w rozliczne kombinacje i wyrafinowane zwroty, niemało też stawia wymagania dla zręczności i giętkości graczów. A jednak jakżeż estetycznym jest widok dobrze zorganizowanego i biegle *Lawn Tennis* grającego towarzystwa! Przepyszny to zaiste i życiem tryskający obraz na wymuskanym, siecią ogrodzonym trawniku, grono w wytworne sportowe kostjumy przybranych graczy, a w powietrzu dziwny szum różnobarwnych piłek, mięszający się z srebrnym śmiechem nadobnych (koniecznie) partnerek. Nic więc dziwnego, że modny do niedawna krokiet wyparty został przez — że tak powiemy — subtelniejszy *Lawn-Tennis.*

Despotyczna pani, która do wszystkiego, co ma pretensję do *fashionable*, swoje — trywialnie mówiąc — „trzy grosze" wścibić musi, odgrywa i w *Lawn-Tennis* niemałą rolę.

Mamy w myśli modę i o niej słów kilka powiedzieć pragniemy. Najwybitniejszą cechą ostatnich nowości, jakie prezentują się na tennis-trawniku jest przedewszystkiem wygoda i przestronność, aby nic nie krępowało wolnych, pełnych gracji ruchów. Spodniczka z białej albo jasnokremowej flaneli w różowe, purpurowe lub niebieskie paski sięga tylko do kostek; z przodu gładka, tył zaś bogato ufałdowany. Na swobodną bluzkę używa się albo tego samego materjału, z którego sporządzona suknia, bądź też *crême surrah.* Do flanelowej bluzki modne są wielkie, szerokie rękawy z mankietami, a zaś bufiaste rękawy do bluzki *z surrah.* Pasek skórzany *chic*, który ściska talię, musi być koniecznie z szarej skórki jelonkowej. Do uzupełnienia kostjumu, potrzebny jeszcze żakiet etoński z tej samej flaneli, co spodniczka. Kolor pończoch musi być w harmonji z brunatnemi, wysokiemi bucikami juchtowemi z gumową podeszwą. Biało-słomkowy canotier, z flanelową wstążką, spotyka się najczęściej przy tennisowym kostjumie. Paryskie modniarki wprowadzają jednak kapelusz w stylu z r. 1830 z wielkiemi wstążkami, wiązanemi pod szczęką, z przytrzymywanym daszkiem. Bardzo do twarzy, są we Wiedniu noszone płaskie marynarskie czapeczki z pomponem.

Kostjum męski składa się z jasno-flanelowych pantalonów w ciemne paski i flanelowego surduta. Jasno-flanelową koszulę ściska pas skórzany z białego albo czerwonego jedwabiu; flanelowy krawat *á la lord* kończy toaletę. Jako nakrycie głowy służy słomiany kapelusz z białą wstęgą, lub też angielski flanelowy hełm marynarski. Wycięte trzewiki bądź z białej, bądź z brunatnej skóry, zaopatrzone są w podeszwy gumowe.

Nie mniejszą popularnością cieszy się sport cyklistów, choć moda go później nieco, niż *Lawn Tennis* wzięła w swoją opiekę. Sport ten, który przecie wyłącznie zabawką nie jest, uprawiają wszyscy w Paryżu bez różnicy płci i wieku. Dwa lata dopiero temu, jak damy z „towarzystwa" ukradkiem niejako ćwiczyły się na welocypedzie czekając zachodu słońca — a dziś?... Wczesnym już rankiem napełnia się lasek Buloński cyklistkami, a w południowych godzinach, dążą one na swojem *pneu* tłumnie po przez *Place de la Concorde* w okolice Paryża. Najnowszy kostjum bicyklistek składa się z czarnych, bardzo krótkich a szerokich spodeniek *a l'Otello* i z bluzki, z czarnego surrah lub atłasu liberty zdobnej kołnierzem wykładanym i mankietami z białego batystu lub koronek. Bezpośrednio do spodni dochodzą wysokie buty, w rodzaju naszych ciżm, z szarej skórki jelonkowej, które jednakże, ponieważ kosztują 150 do 200 franków, zastąpić można kamaszami. Dodajmy do tego płótnem powleczony canotier i także płócienny pasek a kostjum jest, jak mówią galicyjscy konduktorzy kolejowi, — „fertyk"... W dni chłodne naciąga się na bluzkę czarny żakiet etoński. Ozdobą *de rigueur* jest fiołek, inne kwiaty wykluczone.

„Nasze rolnyki".

Pięknie wszystko się układa
W „państwie" Hirsza — w Argentynie.
W kraju gdzie dukaty rosną,
A zdrój każdy mlekiem płynie.
Wszechporządek już odznacza
Izraelski kraj zaszczytnie —
Kwitnie przemysł, kwitnie handel
I rolnictwo (!) wielce kwitnie.
Wbrew złym ludziom, co mówili
Że nie będzie żyd rolnikiem,
Wszystko stało się naopak:
Żyd-ziemianin — jest pewnikiem.
Pewien sławny korespondent
O tem wszystkiem pisze właśnie,
Jak tam wiedza postępuje,
Zacofanie jako gaśnie...

Jak tam wszystko naprzód idzie,
Od pszenicy do... kąkoli.
Jak się żydki pługa jęły.
Jako wzięły się do roli...
„Proszę pana — nasze żydki.
To pracują tu, jak woły —
Uny wszystkie tutaj zaraz
Bardzo wzieny sze do roły...
Major Löwenthal rozdżelił
Między żydki żemi wiele
Przez to rożne nasze żydki
Stały sze obiwatele.
Lecz że oracz nie umiały
I nie miały żadne pługi.
Więc jak jeden cosz pokazał,
Zaraz za nim zrobiał drugi.
Kużdy chczał mieć grunt lesisty,
Bo las można wykarczować.
Drzewo sprzedać. grunt uprawicz,
A gotówkę za las schować.
Aron Schwinder własznie taki
Dostał grunt od Löwenthala.
Co buł wielgie las. gdzie drzewo
Kużde miało dżewięcz cala.
To un wzion se dżykie chłopy
I tym wszystkie dał szekiery —
To te dżykie las rąbali
Trzy tygodnie — może cztery.
Las rąbali i rąbali,
Już buł pusty obszar cały —
Nasze żydki wcząż patrzyły
I wcząż sobie dżywowały.
A że Aron, jako mądry
To buł znany zawdy, wszędzie.
Więc też żydki wcząż szeptały:
— *Wu sy dues?* co to będzie?
Aron jeno cząglo rąbał,
Cząglo rąbał w prawo, w lewo,
Aż po cały las nie buło
Ani jeden nawet drzewo.
Tylko puste buło pole,
Na dwie wiorsty może blisko,
Tylko wielgie sterty drzewa,
Tylko wielgie karczowisko.
Wtedy Aron kupiał piły,
Młotki, goździ, blache, cegłe,
I sprowadżył inżyniera
Co buł bardzo w plany biegłe.
Baron Hirsch, jak sze dowiedżiał
To sze muszał uradować,
Bo samomu Goldszmitowi
Kazał Aron — podżękować.
Kazał jemu podżękowacz
Za to co un dwór wistawia,
Co un wielgą tym sposobem
Baronowi roskosz sprawia.
Aron nisko sze ukłonił
Na dwadżeszcza może cali,
Dys a git! powiedżał sobie
I budował sobie dalej..
Nasze żydki wcząż patrzyły
Na ten dwór i na narzędzie.
Dżywowały nad Aronem,
Wu sy dues? co to będże?
Potem całe wielgie pola
W bujne łany Aron zmienia.
Cząglo tylko szał kartofel
A gdzieniegdzie mórg jęczmienia.
Potem przywiózł maszynerje,
Z Buenos-Ayres własne taczki,
Co jak pompy wiglądały,
Albo może wiżymaczki...
Przyleciały chmary żydków
I w łeb miały wielgie kliny,
Cc to są za wiżymaczki —
Co bo to są za maszyny?!
Aron szmiał sze — wie Redaktor
Jak sze Aron spisał dżelnie:
Un z te drzewo i z maszyny
To un zrobiał sze... *gorzelnię!*
I dla tego całe pole,
Co mu Hirsz dał z rozczulenia,
To un obszał w sam kartofel
I tam z parę mórg jęczmienia.
Jak sze żydki przekonały,
Co un taki jest fanfaron,
Zara wszystkie to zrobiały,
Co i mądry Szwinder Aron:
Tn gorzelnie, tam gorzelnie,
Jak sze wzrokiem gdże ogarnie,
Wszędy stoją nowe domy,
Wszędy jednak... *dystylarnie...*
Wszystkie nasze młode żydki
Sze zrobiały gorzelane,
A dżykusy to są tutaj
Wszystkie cały dżeń pijane.
Baron Hirsz zaciera ręce
I dżęknje nam zaszczytnie,
Co tu u nas tak *rołnyctwo*
W całe swoje rozwój kwitnie.
Wobec temu pańskie pismo
Niechaj żydków już nie plami
I nie gada co my żydy
Być nie możem rołnykami!...“

Kronika powszechna.

╳ Stypendja dla artystów. Komitet towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie przyznał stypendystom: rzeźbiarzowi Konstantemu Laszczce i malarzowi Bolesławowi Szańkowskiemu stypendja jeszcze na rok jeden; pierwszemu z zapisu Lisiewskiego 215 rs. i z funduszów Towarzystwa rs. 220, drugiemu z funduszów Tow. 400 rs.

╳ Na Pomorzu powstało pierwsze Towarzystwo polskie w Ugoszczu. Zapisało się do niego sześćdziesięciu członków. Dodać należy, że są to wyłącznie chłopi polscy, którzy w pocie czoła pracują na wielkich latyfundjach junkrów pomorskich. W ostatnich wyborach do parlamentu niem. lud ten śmiało oddawał kartki na kandydatów polskich, choć ich tam nikt nie stawiał, objawiając w ten sposób samowiedzę narodową. Dziś wiąże się w Towarzystwa... Jakżeż wobec tego wyglądają zapewnienia Bismarcka et comp., że lud polski nie poczuwa się do obrony swej narodowości, że tylko „księża i szlachta“ agituje?...

╳ Pośmiertne dzieło Meyerbeera, nie ujrzy światła kinkietów: twórca w testamencie wyraził życzenie, aby nie wystawiano dzieł jego pośmiertnych, z wyjątkiem „Vasco de Gama“ (Afrykanki); pozostałe kazał opieczętować w niebieskiej atłasowej kopercie, która może być otwarta w takim tylko razie, jeśli którykolwiek z jego spadkobierców po dojściu do lat szesnastu, objawiać będzie niepospolite zdolności muzyczne. W przeciwnym razie dzieło, ma być spalone, „albowiem — dodaje Meyerbeer — dzieła pośmiertne nie przyniosły nigdy sławy artyście“. Ponieważ dotychczas w rodzinie twórcy „Afrykanki“ nie objawił się żaden wybitny talent muzyczny, przeto koperta ulegnie za lat kilka spaleniu.

╳ Na tegoroczną wystawę akademicką w Dreźnie nadesłano 2.000 dzieł sztuki (na wystawę w r. 1889-tym przybyło tylko 650), przeważnie obrazów olejnych. 200 malarzy monachijskich nadesłało 400 płócien. Rzeźb jest ogółem 140, nadesłanych przez 70 artystów. Przyjmują udział w wystawie, oprócz krajowych, malarze i rzeźbiarze z Włoch, Belgji, Holandji, Szwecji i Danji. Ceny dzieł sztuki wynoszą od 20 m. do 30.000 m. Saskie ministerjum spraw wewnętrznych wyznaczyło 3 złote i 9 srebrnych medalów. Termin nadsyłania dzieł ubiegł 15-go czerwca. Wystawa będzie otwarta w przyszłym miesiącu.

╳ „Wesele w salonie fryzjerskim“ — oto tytuł najnowszego baletu jednoaktowego, który przygotowuje obecnie wiedeńska Opera nadworna i wystawi go na rozpoczęcie sezonu pod koniec sierpnia. Autorami są Regel i Mader, a rzecz sama ma być tak świeża i zabawna, iż dziś już sława jej rozbrzmiewa po dziennikach wiedeńskich. Balet trwać będzie godzinę.

╳ Ludwik Fulda, komedjopisarz niemiecki, autor rozgłośnego „Talizmanu“, napisał nową komedję p. t. „*Die Kameraden*“ (Koledzy). Utwór ma być najpierw przedstawiony w Burgu wiedeńskim.

╳ W ciągu zeszłego roku wydano w Anglji: dzieł filozoficznych i teologicznych 2.370 tomów, historyj i bjografij 9.004 t., geografji i podróży 5.317 tomów, dzieł z zakresu nauk matematycznych, fizyki i sztuk pięknych 7.347 t., romansów 115.311 tomów, dramatów i poezyj 2.138 t., dzieł z zakresu szkolnictwa, ekonomji politycznej itd. 813 t., książek dla młodzieży 23.488 t. Ogółem 170.234.

╳ „Schmetterlings - Schlachten“ zatytułował Herman Suderman najnowszą swoją sztukę, którą w tych dniach wykończył. Świeży utwór autora „Honoru“ grany będzie najpierw w teatrze Lessinga w Berlinie.

╳ P. Ludwika Nikita-Nicholson, znana śpiewaczka amerykańska, zaangażowaną została na trzy lata do Opery komicznej w Paryżu. Massenet przeznacza dla niej jedną z głównych partyj w najświeższej swojej operze.

╳ Lord Rosebery cieszył się dotychczas na turfie powodzeniem, jakiego najstarsi sportsmeni nie pamiętają. Zwłaszcza po wzięciu przez „Ladasa“ Derby w Epsom za r. 1894-ty tryumfy sportowe lorda doszły do zenitu. Aliści i na premjera Anglii przyszła kreska. Na ostatnich wyścigach w Newmarket, rozegrano wielką nagrodę imienia księżnej Walji o 250.000 fr. na przestrzeni 1000 metrów. Najlepsze konie angielskie stanęły do walki. Pierwszy przyszedł do mety zwycięzca „Derby“ w Epsom za r. 1893-ci „Isinglas“. drugim był „Bullington“, trzecim dopiero „Ladas“. Tak więc i koń potknąć się może, choć ma cztery nogi.

╳ W czerwcu r. b. odbyło się w Londynie ni mniej ni więcej niż 630 koncertów. Londyńscy krytycy muzyczni muszą mieć nerwy wytrzymałe... Z Como znów donoszą, iż niedawno odbył się tam koncert, na 24 fortepjanach, na których kompozycje muzyczne wygrywane były na... 96 rąk.

╳ Na odbywającym się obecnie kongresie dziennikarzy w Antwerpji zastanawiano się nad powołaniem do życia szkół dziennikarskich. Referent w tej sprawie p. Savino redaktor antwerpijskiego *Matin* przedłożył plan nauk dziennikarskich z dwuletnim kursem. Tymczasem w francusko-katolickim uniwersytecie w Lille istnieje już katedra dziennikarstwa. Do polityczno-socjalnego kursu sprowadziła rzeczona akademja 3 prelekcje z zakresu nauk niezbędnych dla dziennikarzy. Ks. dr Cooten, suplent wydziału filozoficznego objął prelekcje o wielkich publicystach Anglji i Niemiec, prawo prasowe wykładać będzie prof. Gand, a zaś z obowiązkami i praktyką publicystyczną zaznajamiać będzie słuchaczy p. M. Tavernier, redaktro paryskiego *Univers*.

╳ Profesor fizyki w uniwersytecie genewskim zrobił, badając właściwości glinu (aluminium), interesujące odkrycie. Doszedł on mianowicie, że pocierając szkło glinem, otrzymuje się na szkle mocno szklące kreski. Właściwość ta glinu uwidacznia się najsilniej, jeżeli zmaczamy lekko szkło doświadczalne, wystarcza nawet chuchnięcie; nadto musi być tak szkło jak ostrze glinu zupełnie czyste. P. Charles Margot wykonał w ten sposób na szkle wszelkie możliwe rysunki o błyszczącym kolorycie. Starcie rysunku niemożliwe. Właściwość glinu odkryta przez Margota nietylko zastąpi rytowanie na szkle, ale znakomicie ułatwi r o z p o z n a w a n i e p r a w d z i w y c h b r y l a n t ó w o d f a ł s z y w y c h. Na ostatnich pozostawia glin ślady, nie ma natomiast żadnego wpływu na prawdziwe klejnoty.

╳ Wodewil Sarcey'a. Znakomity francuski krytyk teatralny Sarcey, na prośbę jednego z filantropów, organizujących wentę na cel dobroczynny, nadesłał manuskrypt wodewilu swojego pióra. Wodewil nie ma tytułu. Oto ocena dzieła sceuicznego którą Sarcey zawarł w liście dołączonym do manuskryptu: „Szanowny panie! Żądasz pan odemnie manuskryptu. Znajduję w starych szpargałach moich wodewil, który popełniłem w dwudziestym roku mego żywota. Rzecz nie była nigdy i nigdzie drukowana, ani grana, nie będzie też grana nigdy, bo jest wspaniale idjotyczną od początku do końca“. To się nazywa autokrytyka! Rękopis Sarceya kupił ktoś na wencie za... 16 fr. Nigdy chyba Franciszek Sarcey nie był tak nisko ceniony...

╳ „O Fryderyku Smetanie“. W dziesięcioletnią rocznicę zgonu Fryderyka Smetany (12-go maja 1884 r.), wyszła w Pradze książka pod powyższym tytułem, napisana przez nieżyjącego już także krytyka muzycznego J. U. Dr. W. W. Zelenego. Przedmowę do tego dzieła napisał przyjaciel zmarłego autora, poeta Juliusz Zeyer. W gorących słowach maluje zapał Zelenego dla wielkiego, a za życia mało uznawanego mistrza, którego obecnej sławie głęboki i bystry krytyk usilnie torował drogę. Zeyer powiada, że gdy szło o muzykę Smetany — „jakby jeden z rycerzy blanickich, Zeleny wyjeżdżał na bój zacięty, przyłbicę miał otwartą, wywijał mieczem wymowy, uderzał kopią przekonywających dowodów. a wysoko nad głową jego powiewał sztandar wielkiego artyzmu“. Zeleny wielce się przyczynił do zrozumienia muzyki Smetany w języku ojczystym. Jakżeby się był cieszył teraz, gdyby oglądał tę chwałę i uznanie ukochanego swego mistrza, o które za życia tak się był dobijał.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś Rozesłanie apostołów i Henryka, jutro N. Marji Panny Szkaplerznej i Rajnolda męczennika.

Dziś w kościołach: N. Panny Marji, pp. Wizytek na Biskupiem, św. Idziego i św. Katarzyny na Kaźmierzu, uroczystość poświęcenia kościoła.

W kościele Bożego Ciała nabożeństwo bractwa „Pięciu ran Pana Jezusa“. W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu uroczystość św. Norberta.

Jutro w kościele św. Tomasza wotywa o godzinie 9 rano z wystawieniem Najśw. Sakramentu, ku czci N. Marji Szkaplerznej.

W kościele PP. Karmelitanek na Wesołej przez cały tydzień nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele OO. Karmelitów jutro po wotywie, odprawionej o godzinie 9 rano, udzielonem zostanie błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1-go lipca wolno polować na kozły, a od 15-go bm. na dziką kaczkę dubelta i krzyka.

Kalendarz rybacki. W lipcu wolno łowić: łososia, pstrąga, szczupaka, lipienia, głowacicę, bolenia, jazia, świnkę, czopa, wyrozuba, czeczugę, sandacza, leszcza, brzanę i cyrtę. Czas ochrony przypada na: klonka, brzankę i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 min. 49, zachód przypada na godz. 7 min. 41; długość dnia 15 godzin 52 minut.

Ciepła rano stopni 19.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Autor „Uwag“, umieszczanych każdego tygodnia w naszem piśmie, z rospaczy, że wszyscy na wieś uciekają, że sprawy publiczne zamarły, słowem, że nic się nie dzieje, wyniósł się także na willegjaturę, lecz za to, gdy wróci, przywiezie z sobą dość nowego materjału, z którym zapozna łaskawych nań czytelników.

Kraków się śmieje codziennie, codzień Kraków płacze, a nie miał dotąd zwierciadła, w którem by się przejrzał i dowiedział z niego, jak w tej lub w owej chwili wygląda. Wybrał się tedy poczciwy Krakowek do Myszkowskiego i choć wykupił całą kasę, wciąż się, jak dziecko, napierał „miejsca, miejsca!“ — aż mu musiano drugą połowę krzeseł dostawić w sympatycznej salce letniej Krakowskiego Parku; potem znów, jak dzieciak, zaczął stukać, przebierać nogami, nie mogąc się doczekać widowiska, aż wreszcie klasnął w dłonie z radości, gdy zasłonę usunięto ze zwierciadła życia i Krakowek, stary dzieciuch, ujrzał siebie... Śmiał się do rozpuku, widząc, jak się bawi na tym wizerunku swoim, potem na chwilę posmutniał, a nawet rozrzewnił się ukradkiem, kiedy mu obrazek przypomniał to i owo niewesołe... I znów śmiechem wybuchał, przypatrzywszy się sam sobie, jaki on śmieszny, ale jaki śmieszny! to naprzemian głową pokiwał poważnie przyznając się do niejednego złego i szepnął (do siebie tylko) „niestety!“...

A kiedy się wreszcie nabawił do syta, w przecudną noc lipcową, powracał Krakowek do domu. Złoty księżyc śmiał się z niego... Tego było mu za wiele, nie dość, że się poznał w zwierciedle, jeszcze się zeń naśmiewają... Zamyślił się tedy i rzecze: — „A cóżem ja widział?“ — Siedm obrazów wodewilu Danielewskiego pt.: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“. Treść zaczerpnięta podobno z niemieckiego, ale wybornie na nasze stosunki przeniesiona, ilustrowana miluchną muzyczką, pełna prawdy i znajomości naszego życia.

Bohaterem wieczoru był autor widowiska, które tak niezwykłe w mieście wywołało zajęcie. Grał rolę garsona, co to wszystko widzi i słyszy, wszystko wie, to też we własnych kupletach mógł wszystko powiedzieć. P. Danielewski w roli operetkowej znalazł się w swoim żywiole i przedstawił publiczności krakowskiej wszelkie swoje warunki na bardzo dobrego artystę w tego rodzaju rolach. Głos i dykcja do kupletów odpowiednia, elegancja, ruchy lekkie, niepospolita umiejętność ubrania się na scenę i ucharakteryzowania się stosownego — wszystko to złożyło się na wyborną całość. Kuplety jak z rękawa sypane, podobały się i wszystkich ubawiły, oklaskom nie było końca.

P. Myszkowski naturalnie sekundował mu w kilku obrazach, pani Radwan była, jak zwykle, wyborną w swoim rodzaju, p. Kiernicka wzbudziła sympatję dla swych zdolności, z innych zaś ról i ról(e)k, nie ubliżając nikomu, wyszczególnić trzeba bardzo dobre typy pp. Nynkowskiego, Jednowskiego, Swaryczewskiego i Piaseckiego.

Dziś powtarzają zajmujący wodewil p. Danielewskiego. *K.*

Doczekaliśmy się! Przez tyle tygodni przypominaliśmy rozporządzenie o święceniu niedzieli, aż doczekaliśmy się na murach miasta obwieszczenia magistratu, które zawiadamia o reskrypcie ministra handlu, wydanym w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i wyznań, w sprawie zamykania w niedziele sklepów wszelkich o godz. 12 w południe, a pozwalającym na dwie godziny otwierać o 6-ej popołudniu handle żywności.

Pociągiem wystawowym wyjechało wczoraj wieczór przeszło 600 osób na Wystawę lwowską. W liczbie tej znajdowało się jeszcze 90-ciu ostatnich Sokołów, spieszących na Zlot.

Ślub p. Władysława Trzecieskiego, syna b. notarjusza z Dąbrowej, z pną Różą Mora Korytowską odbędzie się dziś o godz. 6-ej po południu w kościele OO. Karmelitów na Piasku.

W sądowych sferach oczekują lada dzień zamianowania znacznej części sędziów powiatowych radcami, oraz udzielenia kilku sekretarzem sądowym tytułu i rangi radców.

Dla chorych koni. Przy nowo budujących się stajniach wojskowych, na wylocie ul. Topolowej a przy bastjonie mogilskim, stanie osobny budynek dla koni, dotkniętych chorobami zakaźnemi. Wojskowość stawia budynek ten, na wzór takich samych we Lwowie istniejących.

Sekcja ekonomiczna odmówiła na razie otwarcia nowej ulicy, przechodzącej przez grunta p. Fischera z ul. Karmelickiej do Czarnowiejskiej, a to ze względów na nieukończone sprawy regulacyjne tejże ulicy. Przy tej okazji powinnaby sekcja zarządzić także zamknięcie ul. Pańskiej, której mieszkańcy napróżno wyczekują załatwienia sporu między konsorcjum kamieniczników z gminą miasta. Tym sposobem możeby mieszkańcy za drogo opłacane czynsze doczekali się nareszcie bruku i oświetlenia gazowego.

Namiestnik hr. Badeni wyjechał do Buska, gdzie zabawi do 16 sierpnia.

Z Austrji wydalono ze względu na bezpieczeństwo publiczne w miesiącu czerwcu b. r. 64 osób. Z tego przypada na Bawarczyków 12, Włochów 4, Czarnogórzec 1, poddanych pruskich 8, poddanych rosyjskich 17, Saksończyków 6, Węgrów 14 i 2 Würtembergczyków.

Paderewski pisze operę!... Genjalny artysta nie zdradza się jeszcze z tem przed nikim, oprócz chyba najbliższego otoczenia i przyjaciół. Opera, nad której kompozycją mistrz pracuje w swojej stałej siedzibie pod Paryżem, ma być większych rozmiarów. Wspominaliśmy już, iż P. we wrześniu zawita do Lwowa, na sezon zimowy zaś przyszłoroczny przyjął zaproszenie do Ameryki. Mówiąc językiem liczb, równa się to około 300.000 dolarów.

Pieniądze, albo życie! Do sklepu korzennego Bronisława Blanka we Lwowie, przy ul. Bema pod l. 20, przyszedł onegdaj około godz. 6 pop. jakiś nieznajomy mężczyzna, około 19 lat liczyć mogący i zażądał od znajdującej się właśnie w sklepie p. Anny Blank, sody i świecy. Gdy pani B. położyła na ladzie sodę za 1 ct., chwycił młody człowiek długi nóż z lady i zamierzywszy się nim na panią B., zawołał: „Dawaj pieniądze!“ Zagrożona wyrwała mu nóż z ręki i rzuciła go za siebie. Na krzyk jej przybiegła równocześnie służąca właściciela tego domu i jakiś pan z sąsiedztwa, wobec których obiecujący młodzieniec począł się tłómaczyć, że tylko „żartował“ — skorzystawszy jednak ze stosownej chwili, wymknął się i uciekł w kierunku ulicy Kościopalnej. Za zbiegiem zarządzono poszukiwania.

W kraj. wyższej szkole rolniczej w Dublanach odbyły się w dniu 3 i 4 b. m. egzamina ustne główne. Z rolnictwa, hodowli, administracji, złożyli egzamina uczniowie III roku: Ryszard Bielawski, Kazimierz Higersberger, Władysław Hulewicz, Bronisław Michalewski, Antoni Koczorowski, Stefan Marczewski, Kazimierz Polański, Henryk Baehr, Jarosław Dal-Froszo, Władysław Jeleńkowski, Stanisław Jełowicki, Roman Kamiński, Zygmunt Łabędzki i Juljan Sołomowicz. Jednemu uczniowi pozwolono powtórzyć egzamin po wakacjach.

W dniu 7 lipca przystąpił p. Kazimierz Higersberger po złożeniu ustnego egzaminu głównego i przedłożeniu pisemnego wypracowania (projektu reorganizacji gospodarstwa), przyjętego przez komisję egzaminacyjną do publicznej obrony tego projektu w obecności wszystkich członków ciała nauczycielskiego. Po przeprowadzonej obronie, uzyskał p. Higersberger świadectwo z ukończonych nauk (dyplom na samodzielnego gospodarza) ze stopniem celującym. W dniu 10 lipca przystąpił do obrony pisemnego opracowania p. Wład. Jeleńkowski i uzyskał świadectwo z ukończonych nauk (dyplom na samodzielnego gospodarza) ze stopniem dobrym.

Od czasu założenia szkoły nie było tak pomyślnego rezultatu egzaminów głównych, z 16 uczniów III roku przystąpiło bowiem 15, ostatni wniósł podanie o termin po wakacjach. Wynik ten świadczy o pomyślnym kierunku i rozwoju szkoły wobec nowych przepisów o przymusowych egzaminach, obowiązujących od r. 1891.

W dniach 6 i 10 lipca odbywały się egzamina szczegółowe z nauk zasadniczych uczniów I i II roku, a mianowicie z zoologji, mineralogji, botaniki i inżynierji wiejskiej, oraz uzupełniające egzamina z fizyki i meteorologji. Rezultat egzaminów szczegółowych wykazuje 6 celujących stopni, 8 bardzo dobrych, 12 dobrych, 30 dostatecznych.

Z nad Wisły piszą do *Gazety Toruńskiej*: Dzielę się z czytelnikami wiadomością nie bardzo pocieszającą dla sprzedawających swe majątki kolonizacji. Zeszłej soboty przewieziono trumny i prochy Czapskich w Bukowcu z familijnego grobu, znajdującego się w tamtejszej kaplicy, na cmentarz parafjalny w Przysiersku. Ludności katolickiej dozwolono brać udział w smutnym obrzędzie przeniesienia zwłok dawniejszych swych panów. Iżby na to im przyjść miało kiedyś, zapewne o tem ani pomyśleli hrabiowie Czapscy za życia. Już od dawna starała się administracja kolonizacyjna w Bukowcu o pozbycie się nieboszczyków, ale wszystkie zachody rozbijały się o upór ks. proboszcza Jankowskiego, dowodzącego, że kolonizacja nie ma prawa rugowania prochów; ostatecznie jednak zgodził się na przyjęcie prochów, z obawy, iż je zakopią na niepoświęconem gdzie pod lasem miejscu, jeżeli nadal opierać się. Nadmieniam jeszcze, że jakiś major Czapski, zdaje się, w Kassel zamieszkały, popierał starania kolonizacji niby w imieniu i na życzenie familji, choć z innej gałęzi Czapskich pochodzący. Jaki los czeka kaplicę, nie wiadomo. Jedni twierdzą, że będzie zburzona, drudzy, że ją coś daleko gorszego spotka. Dotychczas odprawiało się tam czasem nabożeństwo dla ludności miejscowej, która wnet będzie zmuszoną szukać chleba gdzieindziej, a może nawet aż po za morzem.

Nauka języka polskiego, pisze *Kur. Pozn.* dała jakiemuś właścicielowi wsi rycerskiej z W. Ks. Poznańskiego powód do uszczęśliwienia *Berl. Neueste Nachr.* następującą anegdotą: „W jaki sposób agituje się za nauką języka polskiego, jasnym na to dowodem jest następujący wypadek. Na moim folwarku Gr. J. mam dwóch włódarzy niemieckich. Do jednego z nich przyszedł parobek miejscowego sołtysa z pismem, opatrzonem już w wiele podpisów, lecz ułożonem w języku polskim i zażądał od niego, żeby je podpisał. Włódarz nie umiał tego pisma przeczytać, a gdy się zapytał o jego treść, zaczął parobek tłómaczyć, że gmina będąc za biedną do utrzymywania nauczyciela, chce prosić rejencję o zapomogę. U drugiego włódarza, gdzie zastał tylko żonę jego w domu, zapytany o

treść pisma, opowiadał, że to jest petycja o naukę języka niemieckiego i polskiego. Oba niemieckie Maćki podpisały, bo bądź co bądź w parobku widzieli organ wykonawczy władzy, której, każdy biurokratycznie wychowany Niemiec słucha. Podpisy podano powiatowemu inspektorowi szkolnemu, jako nazwiska tych, których dzieci mają brać udział w nauce czytania i pisania po polsku".

Że szanowny „właściciel wsi rycerskiej" kłamie jak najęty, wynika choćby tylko z tego, że drugi włódarz miał podpisać petycją, lubo go w domu nie było.

Nekrologja. Zofja z Karpińskich Gross, wdowa, lat 80, zmarła w Krakowie 13 bm.

Marja Du Val, uczennica III kursu seminarjum żeńskiego, lat 18, zmarła w Krakowie 13 bm.

Przechadzki po mieście

VI.

Deptak krakowski.

(Ciąg dalszy).

Idziesz na prawo i trafiasz na parę prowadzącą się pod rękę, rzucasz się w lewo i uderzasz o jakiegoś brzuchala, któremu jego naturalny, zawsze dobrze zaopatrzony, pełny „magazyn", nie pozwala uskoczyć na bok. Jest to fasa zajmująca co najmniej przestrzeń metra kwadratowego, posuwająca się biegiem przyspieszonym nabytym jak lawina śnieżna. Następuje więc karambol, przyjęty przez opasa mrukliwie i gniewnie, przez spacerującą publiczność wesołym śmiechem.

Przepraszasz, uskakujesz na bok i dostajesz się pod parasol jakiejś piękności, zagrożony utratą oka lub co najmniej zrzuceniem z głowy kapelusza. Nie pozostaje ci, jak przyprzeć się do muru, spłaszczając swoją figurę do minimalnych rozmiarów prasowanej, sułtańskiej figi. Minęły wreszcie tłumy, wydobywasz się z tłoczni z pomiętym kapeluszem, ze śladami tynku na żakiecie i umykasz co żywo.

Drobny ten wypadek nie psuje harmonji ogólnej, nie tamuje pochodu i przypływu nowych figur, nowych amatorów dreptania.

Na linję A—B spieszy młodzieniec po otrzymaniu matury, a jako zakwalifikowany na dojrzałego człowieka, próbuje pierwszych kroków na hypodromje życia, rozgrywa się tu jego debiut, jako czynnego w przyszłości członka społeczeństwa. Tu równie pospiesza młode dziewczę, podlotek, przywdziawszy z dniem dzisiejszym pierwszy raz długą suknię i pozyskawszy tym sposobem przywilej zamiatania ulic, długim, wlokącym się trenem i wykłuwania oczów parasolką. Widzimy też i damę w grubej żałobie, w welonie z krepy, sięgającym aż do ziemi. To wdówka w ostatnim tygodniu swej żałoby...

Po dniach opuszczenia i smutku, po roku nieosychających łez i nieustannych bolesnych westchnień, pragnie śmiać się, bawić, żyć, odmłodzić w uścisku drugiego dozgonnego towarzysza, po którym, być może, znowu przywdzieje żałobę.

Cała jej postawa oddycha jakąś błogością, skrzy się ogień w ciemnych źrenicach, spogląda śmiało, wyzywająco. Strzeżcie się, to samołówka!

Oto para gołąbków, przytulonych do siebie, zajętych wyłącznie sobą, zapominających o świecie, szepcących czule — para narzeczonych. Przyszli tu, aby zareklamować własnemi osobami swoją radość, swój zachwyt, swoje szczęście, swą przyszłość tak uroczą, pełną illuzji, marzeń i niewypowiedzianych rozkoszy.

Jakiż kontrast okropny, ten pan i ta pani! I oni także prowadzą się pod ręce. Mężczyzna zdaje się zwrokiem liczy dachówki na kamienicach, kobieta nie ukrywając znudzenia, przez szkła złotych binoklów, „lustruje" snującą się młodzież. Pobrali się tak dawno—przed czterema laty. Dziś, jedno i drugie odczuwa dotkliwie nieznośny ciężar łańcucha, który ich sprzągł dozgonnie. Dla nich życie nie ma już powabów, zasycili się najzupełniej, a przecież on i ona, lecz każde zosobna, pragnęliby dotknąć jeszcze ustami tej czary, na dnie której, po czterech latach odnaleźli tylko — męty!

Ukłony nieustanne, powitania szczere i nieszczere mieniają się co krok — ściskają się serdecznie za rękę, nawet — kobiety!

(Ciąg dal. nast.).

ROZMAITOŚCI.

Okropna tragedja. W *Free Russia* czytamy: „Dowódzca jednego z pułków konsystujących w Kijowie, Trogubow, znany był z brutalności w swych stosunkach z podwładnymi oficerami, nie mówiąc już o szeregowcach. Niejednokrotne przedstawienia grona oficerów pułku, czynione pułkownikowi, nie osiągały żadnego rezultatu. Wówczas oficerowie wysłali zbiorowe podanie do dowódzcy wojsk okręgu kijowskiego, Dragomirowa, prosząc go o przeniesienie do innego pułku albo oficerów, albo pułkownika, gdyż wspólna służba z Tregubowem stała się nadal niemożliwą. — Zgodnie z rosyjskiemi ustawami wojskowemi, skargę tę odesłał Dragomirow do pułkownika Tregubowa, żądając od tegoż wyjaśnienia. Tregubow, podejrzywając, iż głównym agitatorem w całej tej sprawie jest skarbnik pułku, obmyślił następujący plan zemsty. Wiedząc dobrze, że oficer ten nie posiada majątku, poprosił go o pożyczkę 3000 rubli. Prośbie pułkownika trudno było odmówić i skarbnik pożyczył Tregubowowi, na jego słowo oficerskie, 3000 rubli z sum pułkowych. Pułkownik, wziąwszy pieniądze, natychmiast zarządził rewizję kasy pułkowej, w której naturalnie okazał się deficyt. Nieszczęśliwy skarbnik zastrzelił się nazajutrz, pozostawiając jednak list do kolegów, w którym wyjaśnia im szczegóły niecnego postępku pułkownika. Zebrani pod ciężkiem wrażeniem katastrofy oficerowie, widząc, ża na drodze legalnej nie ma dla nich ratunku, postanowili zabić swego pułkownika. Los wybrał jako wykonawcę tej decyzji młodego adjutanta pułkowego, który też natychmiast spełnił wyrok swych kolegów, zabijając swego szefa w jego własnem pomieszkaniu wystrzałem z rewolweru. Dragomirow wezwany został do Petersburga, a cała ta tragedja tem większą wzbudziła sensację, iż właśnie w tych czasach oczekiwano w Kijowie przyjazdu cara. Sądzą, że pułk zostanie skasowany i wcielony do innych".

Znów żydki. Wielką sensację wywołało w Budapeszcie uwięzienie kupca S. Goldberga, wspólnika firmy Zerkowitz i Goldberg, u których w wielkich składach drzewa, wybuchł w maju znaczny pożar. Już wtenczas podejrzywano, że ogień podłożono, obecnie zaś wykazało śledztwo policyjne momenty, nakazujące uwięzienie Goldberga. Równocześnie uwięziono Łazarza Goldberga, inspektora tych składów drzewa. Pisma donoszą dalej, że miano także uwięzić drugiego wspólnika firmy, Zerkowitza, że jednak, gdy się u niego w mieszkaniu policja zjawiła, Zerkowitz rażony apopleksją, padł nieżywy na miejscu.

Rekiny w Adrjatyku. W Sant Giorgio, miejscowości z okolicy Rjeki pożarł rekin dwóch kąpiących się chłopców w wieku od 6 do 8 lat.

Lola Beeth wstąpi wkrótce — jak donoszą monachijskie pisma — w związek małżeński z pewnym austrjackim hrabią. Aj! waj! jaki honor dla żydowskiego narodu.

Tresura lwa. Poskramiacz karmi przedewszystkiem zwierzę, przeznaczone do tresury własnoręcznie, początkowo przez sztachety, następnie w klatce. Po uczcie przymila się pogromca do króla pustyni, gładząc łagodnie grzywę, dopóki nie wytworzy się przyjacielski stosunek. Pierwszy punkt programu: nauka skakania. W tym celu podsuwa się szeroką deskę i zmusza się lwa, lekkiem uderzeniem bicza do skoku. Przyzwyczaiwszy bestję do tego, podsuwa się drąg, wreszcie bicz. Więcej skomplikowaną jest nauka skakania przez obręcz. Po nad deską trzymają obręcz, lew zmuszony przeskoczyć deskę, skacze równocześnie przez obręcz, w ten sposób przywyka powoli zwierzę do obręczy i skacze później bez deski. Skoku przez pogromcę uczy się lwa w ten sposób, że poskramiacz schyla się początkowo obok deski. Chcąc stanąć na grzbiecie lwa, zmusza go pogromca do warowania zapomocą lekkich uderzeń i naciskania ręką. *Clou* takich produkcji stanowi wkładanie głowy do lwiej paszczęki; przy „nauce" chwyta pogromca bestję za nozdrze prawą ręką, zaś lewą za dolną szczękę, a lew niezwłocznie paszczękę otwiera. Niezachwiany spokój pierwszym warunkiem przy tresurze. Nawet wtedy, gdy lew groźnie łapę podnosi, nie wolno pogromcy się cofnąć, bo naraziłby się na pewną śmierć. Van Amburgh, jeden z pierwszych poskromicieli, uważał, że siła woli i duchowa przewaga, najdzielniejszemi są czynnikami tresury. Znanym jest wpływ wzroku ludzkiego na dzikie bestje; niestety, oswajają się z tem dość prędko i wskutek tego siła ubezwładniająca ludzkiej źrenicy w końcu znika zupełnie.

Zręczna odpowiedź. Na prowincji. Prefekt przedstawia swoich synów jenerałowi.

— No, i jakże, panie prefekcie, jakie obierasz zawody dla tych malców? — pyta jenerał.

— Nie wiem jeszcze — odpowiada pierwszy dostojnik departamentu — lecz chcę ich kierować w zawodzie cywilnym. W razie chyba, gdyby byli do niczego, oddam ich do wojska.

— Ach! drogi prefekcie, ojciec pański, jak widzę, musiał mieć pod tym względem inne zupełnie zapatrywania.

W Berlinie odebrał sobie życie Maksymiljan Ludwig, artysta teatru nadwornego. Przyczyną samobójstwa było uwięzienie syna, również artysty dramatycznego w Kolonji, za kradzież o czem nam swego czasu doniósł telegram.

Pani Carnot wyprowadziła się w czwartek po południu z pałacu Elizejskiego do prywatnego mieszkania na Avenue d'Alma.

Dar prezydentowej. Donosiliśmy już, że damy francuskie otworzyły subskrypcję na fundację dobroczynną na cześć Carnota, otóż pani Casimir-Perier złożyła na ten cel 10.000 fr.

Nie głuchoniemy! *Nowoje Wremja* puściła w świat bajkę, że synek ks. Aleksandra Battenberga *alias* hrabiego Hartenau jest głuchoniemy, tymczasem donoszą do *Grazer Tagbl.* z wiarogodnego śródła, że mały hrabicz wesoło gawędzi i to nawet już w dwóch językach, po francuzku i niemiecku.

HUMOR.

W cukierni (autentyczne). Jak się powinno mówić — zapytał raz młody człowiek udający bursza swego przyjaciela — czy podaj mi jednę porcję lodów, czy jedną porcję lodów?

— Zaraz ci wytłómaczę: garson, podaj dwie porcje lodów.

Szarada.

Źle, kiedy duszę nazwą *pierwszą, trzecią*,
Snać ją zwątpienie oplątało siecią...
Znajdź *drugą* — *całość* ujrzysz, co ważą grozi,
Znów się zbliżając, krew nam w żyłach mrozi.

Rowiązanie ostatniej szarady

Ja—wor—ski.

Dobre rozwiązanie przysłali: WWpp.: Adam Młodzianowski, Wł. Henryk Fischer, Stanisław Kopczyński, Bolesław Herold i Marja Bańska z Krakowa; Wincenty Dąbrowski z Nowego Sącza (wierszem), Ignacy Moczydłowski z Kalwarji, Helena Bałukówna z Myślenic, Cietrzew z Iwończa, Emilja Laszkar z Makowa, Emilja ze Starego Sącza, Edward Weber z Modlnicy i Marja Duchiewicz z Sanoka. Wiersz tej ostatniej przytaczamy:

Skoro żydek potrafił wypalić aż z kija
Do srogiego wśród lasu spotkanego wilka,
To wolno mi spróbować, czy potrafię i ja
Rozwiązując szaradę — palnąć wierszy kilka,
Zwłaszcza że umieszczona dziś w „Głosie Narodu"
W rozwiązaniu nie stawia wielkiego zachodu.
Złączywszy „jawor" z „worem" i kija kawałkiem,
Wypadnie z tego chyba w prostej linji całkiem,
Szanowny a i przytem nasz znajomy stary
Pan Apolinary
Nazwiska zaś jego brzmią obecne zgłoski:
„Minister Ja—wor—ski"

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj w Wiedniu odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem prezesa gabinetu, Windischgraetza. Dzienniki donoszą, że przedmiotem obrad gabinetu była sprawa stanu wyjątkowego w Czechach.

W Belgradzie obiegają pogłoski, że po wyjeździe króla Milana wywiąże się tam przesilenie ministerjalne.

Storting norwegski uchwalił apanaż dla następcy tronu.

W Chicago strejkujący poddali się sądowi polubownemu i żądają, aby pracodawcy przyjęli napowrót wszystkich robotników. Przewódca strejkujących, Debs, ogłosił bezrobocie robotników kolejowych za ukończone.

W Sakramento ogłoszony został stan oblężenia. Między wojskiem a strejkującymi padły strzały. Dwóch strejkujących jest zabitych, sześciu zaś rannych.

Zjazd pedagogiczny we Lwowie.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Lwów 14 lipca (w południe). O dziewiątej, po nabożeństwach w katedrze łacińskiej i cerkwi wołoskiej, zaludnił się gmach ratuszowy członkami Kongresu pedagogicznego. Wielka sala radna pięknie udekorowana, galerje i kurytarze przepełnione. Na estradzie, wzniesionej u stóp obrazu „Polonja“, zajęli miejsca, prócz zarządu Towarzystwa pedagogicznego: książę marszałek Sanguszko, książę Czartoryski, hr. Stanisław Badeni, hr. Wojciech Dzieduszycki, prezydent miasta Mochnacki, wiceprezes Rady szkolnej, dr Bobrzyński i wszyscy radcy szkolni. Duchowieństwo reprezentuje przezacny arcypasterz, Issakowicz. Pierwsze posiedzenie Zjazdu rozpoczęły mowy powitalne. Imieniem miasta witał uczestników prezydent Mochnacki, imieniem komitetu obywatelskiego prezes jego, dr Roszkowski, imieniem Tow. nauczycieli szkół wyższych dr Piętak, imieniem Związku polskich gimnastycznych Towarzystw sokolich, dr Dzięślewicz.

Następnie przyjęty oklaskami, książę Czartoryski, jako prezes Towarzystwa pedagogicznego, zagaił zgromadzenie: dziękując za życzliwe słowa, zaprosił do gorliwego współudziału w pracy dla dobra Ojczyzny, nakoniec wspomniał o zmarłych członkach: mistrzu Matejce i biskupie Dunajewskim, których strata jest smutkiem narodowym. Zgromadzeni pamięć ich uczcili przez powstanie z miejsc.

Po wyborze sekretarzy, chór Koła gimnastyczno-śpiewackiego nauczycieli szkół ludowych lwowskich, odśpiewał kantatę, ułożoną przez dyrektora Henryka Jareckiego do słów Kornela Ujejskiego. prof. Radwański referował sprawozdanie z czynności zarządu głównego Tow. pedagogicznego, dyrektor Juljan Fąfara, zdał sprawę o stanie funduszów burs. Nastąpił zajmujący odczyt radcy Bron. Trzaskowskiego. „O wychowaniu młodzieży w duchu narodowym“, przyjęty oklaskami.

Drugie posiedzenie Zjazdu, które się miało odbyć w hali koncertowej na Wystawie, z powodu wielkiego upału, odbędzie się dziś popołudniu w mieście w sali „Sokoła“. Wieczorem o 9-tej bankiet.

Lwów 14 lipca (po południu). Na drugie posiedzenie zebrano się tak licznie, jak przed południem. Podczas posiedzenia nadeszły telegramy gratulacyjne od Majera i Żółtowskiego. Ze strony zgromadzonych pedagogów odzywają się głosy co do zmiany tendencyj redagowania organu Towarzystwa p. t. *Szkoła*. Zarząd je odpiera. Wyrażono zarządowi absolutorjum z administracji funduszów. Zarząd wniesie petycję do Sejmu o zniżenie lat służby na trzydzieści, połowę emerytury dla wdów, opuszczenie w ustawie wyrazów: „skuteczna praca“, wreszcie zniesienie szkół filjalnych, zrównanie płacy nauczycieli z trzema najniższemi klasami urzędników. Żółtowskiemu wysłano telegram dziękczynny. Przy wyborach prezesem został książę Czartoryski, wiceprezesem prof. Józef Solecki; zarząd niezmieniony.

Telegramy.

Wiedeń 15 lipca (rano). Starsi komisarze skarbowi: Herbert, Karyczak, Bętkowski, mianowani radcami w obrębie galicyjskiej dyrekcji skarbu; komisarze skarbowi: Esteblecki, Machnicki, Topolnicki, Kurys, Schuerer, Dawid, starszymi komisarzami.

Paryż 15 lipca (rano). Uroczystość narodowa zdobycia Bastylji, odbyła się, jak zwykle, tylko przed posągiem Gambetty aresztowano robotnika, który na okrzyki: „Niech żyje Alzacja!“ odpowiedział: „Niech żyje, ale dajcie nam wolność, jak w Niemczech!“

Bruksela 15 lipca (rano). Odkryto spisek anarchistów, zawiązany celem rozsadzenia wielkiego domu bankowego. W miejskich piwnicach nagromadzony już był dynamit.

Petersburg 15 lipca (rano). *Nowoje Wremja* donosi, iż przy wydziale dla obcych wyznań ustanowioną zostanie komisja, złożona z czterech żydów dla żydowskich spraw religijnych.

Paryż 14 lipca. Minister sprawiedliwości oświadczył w komisji, iż rząd przyjmie wszelkie poprawki i zmiany w projekcie praw przeciwko anarchistom, o ile nie dążą do zmiany ducha ustawy. W każdym razie rząd stanowczo upierać się będzie przy paragrafie 2 ustawy, orzekającym kary za propagandę anarchistyczną.

Paryż 14 lipca. Komisja, wyznaczona do rozważenia rządowych projektów praw przeciwko anarchji, zaprojektowała znaczne zmiany w referacie ministerjalnym. Rząd zamierza protestować wszystkiemi siłami przeciwko zmianom zasadniczym.

Paryż 14 lipca. Komisja, złożona z techników cywilnych i oficerów sztabu jeneralnego, zbada szczegółowo wynalazki Turpina i jeszcze przed ferjami parlamentarnemi zda sprawę ze swych badań.

Kopenhaga 14 lipca. Przybyłe tu stowarzyszenie śpiewackie austrjackich urzędników kolejowych doznało owacyjnego przyjęcia. Na koncert ich w Tivoli przybyło 6.000 osób. Szczególnie podobały się austrjackie pieśni ludowe.

Londyn 14 lipca. Poseł japoński oświadczył wczoraj w rozmowie z przedstawicielem prasy, że Japonja trwa na stanowisku, które od pierwszej chwili zajęła. Chiny i Japonja powinny porozumieć się co do niezbędnych w Korei reform. Dopóki to nie nastąpi, wojska japońskie pozostaną w Korei. Do *Times* donoszą w telegramie z Chemulpo, że na Korei jest obecnie 8.000 ludzi armji japońskiej, z tych 6.008 w stolicy Seui. Dalsze posiłki ciągle nadchodzą. W handlu zupełny panuje zastój, ponieważ Chińczycy, którzy przeważnie handel mają w swojem ręku, emigrują, jak również i rzemieślnicy chińscy.

Wiedeń 15 lipca. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 352·25, Laenderbank 247 90, Staatsbahn 340·37, Lombardy 106·25.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Omega pod Krakowem. Zajmujące szczegóły o wielkiej pracowitości naszych najserdeczniejszych, które Szanowny Pan raczył nam przysłać, umieściliśmy w dzisiejszym numerze i pięknie za nie dziękujemy. Co do nazwania bicykli „Wirowcem“ bylibyśmy bardzo za tem, ale wątpimy czy panowie cykliści chcieliby się nazywać „Wiraszami“, gdyż oni obcą swoją nazwę tak ukochali, że za żadną cenę jej nie porzucą.

Przyjechali do Krakowa

dnia 13 lipca.

Grand Hotel. Z. Farkas z Pesztu. J. Kłociszewski z Wiednia. L. hr. Ostrowska z Warszawy. T. br. Christiani z Trzciany. G. Bockelberg z Hanoweru. H. Klaber z Austrji. L. M. Judelewska z Warszawn. R. Morane z Paryża. A. hr. Ostrowski z Warszawy. A. Podhorski z Kamieńca podols. M. hr. Tarnowska z Chorzelowa. W. Sokołowski z Kamieńca podol.

Hotel Saski. J. br. Konopka z Brema. Z. Pick z Szczakowy. St. Barcewicz z Warszawy. J. Rutkowska z Warszawy. K. Łempicki z Płocka. J. Zacharjasiewicz z Krzywczy. A. Bobrowski z Król. Pol. Dr J. Karłowicz z Warszawy. St. hr. Żółtowski z Głuchowa. J. Maller z Mianocic. St. hr. Poniński z gub. Kijowskiej. J. ks. Czetwertyński z Rosji. K. br. Gautier z gub. Kijowskiej.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud. 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8.25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł 8·10 w. — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświecimia** 7·33 r., 7·40 w. **Od Suchej:** 6·05 r. 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki** 8·05 r., 6·75 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14 lipca. 3 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 35	Anglobank	157 50
srebrna „	98 25	Union	262 50
4% złota	122 40	Bankverein	135 75
4% koronowa	97 80	Akcye Länderbank	247 80
Akcye bank. austr.-w.	1002	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	352 10	„ „ lwowsko-czerniow.	279 —
Londyn	124 90	„ „ południ.	106 37
Napoleony	9 94	Elbeuthal	262 25
Dukaty	5 90	Nordbahn	3010
Marki	61 20	Staatsbahn	340 37
4% Renta węg. kor.	95 50	Alpin	82 —
4% „ „ złota	121 45	Akcye tytoniowe	211 50
Losy prem. węg.	150 —	Ruble	134 25
Losy tureckie	67 25		

Berlin 14 lipca.

Banknoty aust.	163 15	4% Listy likw. pols.	65 60
Krótki Wiedeń	162 95	Renta włoska	77 80
Banknoty ros.	219 05	Akc. austr. kred.	212 —
5% Listy zast. pols.	— —	Ultimo Ruble	219 25

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Odpowiedź na „przestrogę.“

Niejakiemu p. Tillowi, właścicielowi piekarni w Zaucht (na Morawach) podobało się w rozlepionych po mieście plakatach obok wymienienia różnych firm, które mają mieć na składzie **chleb przez tegoż p. Tilla do Krakowa dostarczany,** a przez niego „czysto żytnim“ nazwany — „**przestrzedz**“ zarazem Szanowną Publiczność. **że wszelkie inne sklepy** sprzedają chleb na sposób jego chleba morawskiego „**podrabiany**“.

Owóż wobec tej na obałamucenie Szanownej Publiczności, tudzież zniechęcenie jej do wyrobów przemysłu krajowego, obliczonej reklamy tego obcego przemysłowca, usiłującego ogłoszeniem **prostego fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**“ jego wyrobów uczynić szkodliwą konkurencję przemysłowi krajowemu i wypierać z Krakowa **chleb polski** swoim lichym **morawskim** produktem, poczuwam się jako główny miejscowy producent chleba żytniego, który w wymienionych poniżej sklepach jest sprzedawany i jako właściciel istniejącej od lat 30 przeszło **piekarni parowej**, która przez ten długi szereg lat zdobyła sobie zaufanie Ogółu Szanownej Publiczności i która wedle najnowszych wymogów technologicznych i hygienicznych jest urządzona, do objaśnienia Szanownej Publiczności dla odparcia ogłoszonego przez owego p. Tilla **fałszu** o rzekomem „**podrabianiu**“ jego pieczywa, iż wzmiankowana piekarnia moja wyrabia i wypieka (jak się o tem każdy, kto łaskaw osobiście i naocznie każdej chwili u mnie przekonać może i do czego każdego uprzejmie zapraszam) zapomocą przyrządów mechanicznych bez użycia rąk ludzkich, a więc z zachowaniem największej czystości i zgodnie z wszelkiemi wymogami sanitarnymi **chleb czysto żytni z najlepszych gatunków zyta** przezemnie samego zakupowanego i w moich młynach mielonego, kiedy tymczasem tak zwany **chleb morawski**, wciskający się od pewnego czasu do Krakowa i Galicji i usiłujący stąd wyprzeć własny prawdziwy chleb polski, wyrabiany jest często **z przymieszką** mąk jęczmiennych i ziemniaczanych, o czem się już z samej różnicy smaku przemawiającej na korzyść chleba żytniego w mojej piekarni parowej wyrabianego przekonać można.

Jeżeli więc już zalewowi miasta i kraju naszego **innymi** wyrobami przemysłu obcego wobec słabo jeszcze rozwiniętego przemysłu swojskiego na razie oprzeć się trudno, **to nie dopuszczajmyż przynajmniej, ażeby kraj polski czysto rolniczy, żywiący swoim chlebem inne kraje i prowincje, sprowadzał do siebie chleb obcy** i to lichszy od chleba własnego u siebie wyrabianego, narażając się na pośmiewisko obcych piekarzy i urąganie przez nich z naszej łatwowiernej dobroduszności podobnie chełpliwemi i samochwalczemi reklamami i rzekomemi „**przestrogami**“, jak wyżej wzmiankowana!

Gustaw Baruch
823 2 8 **właściciel piekarni parowej w Podgórzu pod Krakowem.**

Sprzedaże chleba parowego znajdują się:

w handlach korzennych w Krakowie, w Rynku u Wgo Fuchsa, ul. Grodzka u Wgo Goebla, Suskiego, Jadowskiego i pod Nr. 43, 58.
ulica Florjańska u Wgo Eisenbergera i pod Nr. 43 i 47.
„ Karmelicka „ Ekera i Leśniowskiego,
„ Szewska „ Wojciechowskiego,
„ Mostowa „ Löfflera,
w Sukiennicach pod Nr. 44,
ulica Szpitalna „ „ 26,
„ Sienna obok jatek pod Nr. 13,
Plac Szczepański pod Nr. 6,
Grzegórzki pod Nr. 3, 5 i 46,
ulica Kopernika pod Nr. 1,
„ Warszawska „ „ 7,
„ Długa „ „ 4, 13, 24, 33,
„ Krowoderska „ „ 39, 122.

ulica Rajska pod Nr. 5,
„ Wolska
„ Garncarska „ „ 2,
„ Starowiślna „ „ 78,
„ Teatralna „ „ 6,
Mały Rynek „ 6,
„ Bracka „ „ 10,
„ Wiślna „ „ 9,
„ Lubicz „ „ 3,
Kleparz „ „ 6,
„ Szlak „ „ 45,
Pędzichów „ „ 1,
„ Łobzowska „ „ 2, 17,
„ Czysta „ „ 4,
„ Krupnicza „ „ 22,
„ Zwierzyniecka „ 9, 19, 23.
„ Wielopole „ „ 11.

Oprócz tych znajdują się w Galicji ajencje:

w Wieliczce u Wgo F. Joachimsmanna,
„ Kalwarji „ E. Zehnwirth,
„ Tarnowie „ F. Scharffa,
„ Przemyślu „ T. Cieślińskiego,
„ Lwowie „ J. Katza,

w Suchej u Wgo E. Krupski.
„ Bochni „ Z. Poppera,
„ Rzeszowie „ M. Salika,
„ Jaśle „ J. Gemindera.